Nr. 65. Lwów — Wtorek dnia 27 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata we Lwowie ... — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. — Pojedyncze numery ... 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Ruperta, Benedykta. Jutro: św. Sykstusa P., Agapiusza. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 20, Zachód „ „ 5 m. 39 | Długość dnia godzin 12 m. 19, Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Niesłuszne skargi.

Wśród ogromnego zamętu, jaki się wytworzył na podległych dziś carskiemu berłu ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, wśród wrzawy nowych pragnień odzywa się coraz częściej, tonem coraz kłótliwszym, oryginalna do nas pretensya litwomanów i Białorusinów o to, że tam, gdzie oni mieszkają zwartemi masami, nasz język stał się mową warstw wykształconych. Wszakże nie mogą powiedzieć, że to jest następstwem przymusu, wywieranego przez nas. W ciągu czterech wieków ich państwowego współżycia z nami nie znajdą żadnego momentu, w którymby istotnie swojski pochód naszego języka wypłynął z nich bodaj jedną kroplą krwi, kroplą, choćby jedną gorzką łzą. A potem przyszły długie lata wspólnej niedoli, podczas której, gdybyśmy nawet chcieli, nie moglibyśmy nikogo uciskać. Dopiero od kilku miesięcy my, tak samo jak oni, możemy zabiegać o uznanie choćby części naszych praw obywatelskich, — nie rozporządzamy żadną siłą, któraby dawała nam możność narzucania komukolwiek naszego języka; nie posiadamy ani swoich zakładów naukowych na Litwie i Białorusi, ani państwowej administracyi i sądownictwa, ani żandarmów. Szanujemy języki naszych współmieszkańców. Nasi ziemianie nie przymuszają młodszej braci w codziennych z nią stosunkach do używania polskiej mowy, przeciwnie, sami się często nauczają języka miejscowego ludu. Przewaga naszego języka w takich warunkach jest więc tylko przewagą wiedzy nad ciemnotą, ogłady nad nieokrzesaniem, cywilizacyi nad pierwotnością. Zbyt głośnych skarg na to trzeba unikać, choćby przez uszanowanie dla siebie samych.

Języki są silne lub słabe nie wskutek przepisów administracyjnych i szkolnych, nie wskutek czynności policyjnych, ale stosownie do swej żywotności. Słabe przy silnych same topnieją, jak śnieg na słońcu. W Stanach Zjednoczonych wszelkie języki mogą się do woli rozwijać, a jednak wszystkie one usychają w zasiedziałej angielszczyźnie. Tak samo język Rasków zanika w Prusiech, choć go tam nietylko nie tępią, lecz przeciwnie pragną zachować, jako ciekawy zabytek przeszłości. Nieprześladowany przez nikogo, milknie we Francyi język bretoński. Tak samo nasz, chociaż zaopatrzony na pomoc propagandy i przez siłę ducha, wciąż zdobywa coraz szersze pole, dostając się nietylko w chaty litewskie i białoruskie, ale także w literatury wszystkich narodów, nawet tych, które nas ciemiężą.

Język jako główne narzędzie myśli ludzkiej, podlega ogólnemu prawu, podług którego instrument, nieodpowiadający potrzebie, wychodzi z użycia. Daremnie Prowansalczycy, z ogromnym nakładem pracy i talentów, nawet bardzo silnych, starali się ożywić swój dialekt średniowieczny. Tak samo jest z językami litewskim i białoruskim. One już nie wystarczają na umysłowe potrzeby tych ludzi, dla których są ojczystemi — i dlatego zanikają, ustępując miejsca temu językowi, do którego ci ludzie najbardziej przywykli przez stulecia i który jest najżywotniejszym z pomiędzy sąsiednich.

Co jakiś język czyni żywotnym? Co nadaje mu moc mieszczenia się i siłę rozrostu, na których zależy jego zwycięstwo?

Nie stworzą takiego języka biurokratyczne rozkazy, ani ustawy państwowe, ani żadne agitacye polityczne, choćby nie wiedzieć jak naszpikowane objawami nienawiści. Aby utrzymać taki język, trzeba było stworzyć mądrych myśli Reya, Kochanowskiego, Skargi, Kopernika, Jana Zamoyskiego, Śniadeckiego, Lelewela, Cieszkowskiego, trzeba liry Mickiewicza, Fredry, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza i Prusa, trzeba melodyi Chopina, Moniuszki, Paderewskiego, Żeleńskiego, trzeba barw i linii Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego, Gerymskiego, Kossaków, trzeba polnych kwiatów z pod Worskły, Płowców, Grunwaldu, Warny, Pskowa, Wiednia, trzeba życia oddać pod Maciejowicami, utonąć w Elsterze, świat zadziwić pod Samosierrą — i trzeba to wszystko przez lat kilkaset wciąż ożywiać czystym płomieniem idei narodowej, pojętej szlachetnie, — płomieniem podsycanym męczeńską krwią z pod serca, trzeba mieć bohaterki, dusze równe Joannie d'Arc — a z tych pierwiastków złoży się taki mocny, piękny, wyrazisty, giętki a żywotny język, że go nic na świecie nie zmoże.

Oto, tak się tworzą niespożyte języki, które same się narzucają swem pięknem, — nie skargami, nie zgrzytaniem zębów, nie sianiem nienawiści.

Z niedawnych dziejów.

Włochy zawsze były dość wątpliwym członkiem trójprzymierza, a ich zachowanie się na konferencyi marokkańskiej dało powód do rozważań, azali w ogóle warto uważać to królestwo za sprzymierzone z Niemcami i Austryą. Trójprzymierze nigdy nie było popularne we Włoszech, nie odpowiadało ich interesom na morzu Śródziemnem, nie torowało im drogi do nowych zdobyczy, odsuwało zaś od Francyi, która mogła im szkodzić i rzeczywiście szkodziła z początku wykluczeniem włoskich papierów ze swego rynku, potem tajemnem wspieraniem Abisynii, która wskutek tego mogła odzyskać Erytreę, wreszcie nagłem zaokupowaniem Tunisu. Odkąd poczęły się psuć stosunki między Anglią a Niemcami, ujrzały się Włochy w jeszcze większem niebezpieczeństwie, gdyż jako sojusznik niemiecki, mogły być zaatakowane przez olbrzymią na morzu Śródziemnem flotę wielkiej Brytanii. Można powiedzieć stanowczo, że w roku 1883-cim Włochy nie przystąpiłyby do sojuszu austro-niemieckiego, istniejącego od 7 października r. 1879 ego, gdyby właśnie wówczas nie zanosiło się we Francyi na zwycięstwo stronnictwa monarchicznego i gdyby jeden z wodzów tego stronnictwa Ludwik Beuillot nie powiedział w parlamencie, że w chwili, gdy Francya znowu będzie silna, stanie się jej pierwszym obowiązkiem rozbić dwie szkodliwe dla równowagi europejskiej jedności: niemiecką i włoską, a wypędzić z Rzymu intruzów. Włochy tak były przerażone tą zapowiedzią, że co prędzej udały się do Berlina z prośbą o sojusz. Bismark ironicznie przymrużył oczy. On już przez swych agentów, uzbrojonych w procenta od funduszu welfickiego, zręcznie przygotował upadek Mac-Mahona, a zwycięstwo rozczochranej republiki i dobrze wiedział, że Francya nigdy nie będzie tak silna, iżby mogła rozbić owe dwie „jedności". Ale nie odrzucił włoskiej propozycyi, jeno rzekł: „Sojusz z Włochami może mieć dla nas wartość tylko w takim razie, jeżeli do niego przymknie Austrya. Włochy, dokuczające sprzymierzonej z nami monarchii habsburskiej agitacyą irrydenty, nie mogą być naszym sojusznikiem". Gabinet włoski natychmiast się zastosował do tej wskazówki i tak stanęło trójprzymierze.

Bardzo prędko poczuły Włochy, że ono je krępuje. Było zresztą silnem zboczeniem od tradycyi, wytkniętej rzeczywistymi interesami. Francya dwa razy pomogła Włochom do zjednoczenia się w jedno królestwo. Polityka Cavoura mogła się pochwalić świetnemi powodzeniami, polityka Crispiego — żadnemi. Margrabia Visconti-Venosta, który teraz jest delegatem włoskim na konferencyi marokkańskiej, zwolennik polityki Cavoura, stał latem w roku 1870-tym na czele włoskiego ministeryum spraw zagranicznych. Kiedy wybuchła wojna francusko-niemiecka, on natychmiast postanowił posłać całą włoską armię na pomoc Francyi. Rozkazy już były wydane, kiedy Bismark wszedł w porozumienie z włoską lożą masońską. Wielki w niej dygnitarz, niedawny emigrant i rewolucyonista Crispi stanął na czele ruchu, który zaczął się w Genui, a jak pożar szybko sięgnął aż do Palerma. W imieniu Bismarka układali się z włoskimi masonami Bamberger, Bennigsen i Lasker. Orędzie masońskie, wystosowane do rządu florenckiego z Genui, brzmiało krótko: „Na Rzym pójdziemy z królem, a jeżeli on zechce wesprzeć Francyę, pójdziemy przeciw niemu". Visconti Venosta złożył tekę, a król poszedł na Rzym, 20 września wdarł się doń przez Porta Pia. poczem rzekł: „Tu jesteśmy i tu zostaniemy".

W parę lat potem Wiktor Emanuel, będąc w Berlinie, rzekł do cesarza Wilhelma I: „A czy W. c. Mość wie, że była chwila, w której omal nie wydałem wojny Waszej Mości?" — „Słyszałem coś o tem" — niedbale odparł stary Wilhelm i tym lekceważącym tonem mocno zadrasnął włoską drażliwość. „Doprawdy, oni nas mają za hetkę pętelkę" — rzekł wówczas ambasador włoski jenerał Lancy.

Poczucie, że się jest hetką pętelką coraz bardziej dokuczało Włochom, odkąd oni się przekonali, że Francya, która się stawała bezwyznaniową i antikatolicką, nie pójdzie wypędzać z Rzymu „intruzów". Zniknęła jedyna przyczyna, dla której Włochy weszły w trójprzymierzowy związek, a pozostały niemiłe tego związku skutki: Francya obniżyła włoską rentę do 81½ liry za sto, zabrała Tunis, popierała Menelika, wypędzała włoskich robotników, a pospólstwo francuskie biło ich i nawet mordowało, zupełnie tak, jak gdyby to było gdzieś w Chinach. Obudziła się więc gorąca chęć naprawy stosunków, a że trójprzymierza nie można było ani zerwać, ani gdy się skończyło, nie odnowić, bo tymczasem wynurzyły się kwestye macedońska i albańska, przeto Włochy siadły na dwóch stołkach. Zaczęło się to równo ze wstąpieniem na tron Wiktora Emanuela III. Doszło wreszcie do tego, że czułości włosko-francuskie w r. 1901ym: powitanie Loubeta przez włoską flotę w Marsylii, zjazd tego prezydenta z księciem Genui, traktat dotyczący Trypolisu — wszystko to zaciekawiło całą Europę, a zaniepokoiło Niemcy. Wówczas to kanclerz Bülow wygłosił 2 stycznia 1902-go roku ową pamiętną mowę, w której rzekł: „W szczęśliwem stadle małżonek nie powinien wpadać w szał zazdrości, ilekroć jego małżonka przetańczy z kimś o jeden tour walca za wiele. Główna rzecz w tem, aby ona go nie porzuciła, a kobieta nigdy nie porzuca tego, z kim jej dobrze. Trzeba liczyć na jej rozsądek. Co zaś do nas, to mogę jeno to powiedzieć, że wprawdzie wysoko cenimy trójprzymierze, ale nie uważamy go za absolutną konieczność. Trzymamy się zasady, że nasza przyjaźń powinna być pełna wartości, a nasza nieprzyjaźń nie powinna być dla nikogo obojętna. Wielki Bismark mawiał, że przymierza są dobre wtedy, gdy się można bez nich obejść, aby zaś obejść się bez nich, trzeba być *toujours en vedette*. My też się tego trzymamy". We Włoszech zrozumiano znaczenie tych słów— i 23 marca Prinetti odwiedził Bülowa w Wenecyi, a 28 czerwca Włochy odnowiły traktat trójprzymierzowy.

Przytłumione w ten sposób czułości włosko-francuskie odbywały się już bardzo dyskretnie i świat o nich prawie nic nie wiedział. Aż dopiero odsłoniła je sprawa marokkańska. W sprawozdaniu z posiedzenia gabinetu francuskiego, na którem Delcassé podał się do dymisyi, było powiedziane, że Rouvier zarzucił p. Delcassé: „*Vous avez débauché l'Italie!*" (Pan zdemoralizowałeś Włochy). A więc zdemoralizował! Małżonka Niemiec nie poprzestała na walcu. To już była jej kompromitacya, ale powiększył ją jeszcze sam p. Delcassé w publikacyach swoich, uczynionych już po otrzymaniu dymisyi. Oto, w jednym ze swych artykułów napisał on, że włoski minister spraw zagranicznych Tittoni w poufnej rozmowie z francuskim ambasadorem Barrière'em radził mu zachęcić rząd paryski do stanowczego wystąpienia przeciw niemieckim pretensyom, a polegać przytem na czynnej pomocy angielskiej, wcale zaś nie obawiać się jakiegokolwiek protestu ze strony Włoch. Ta publikacya sprawiła silne wrażenie. Wprawdzie Tittoni natychmiast pojechał do bawiącego w Baden-Baden kanclerza Bülowa, aby przed nim się wyprzeć czynu, przypisanego mu przez Delcassé, a Bülow z wielką uprzejmością udał, iż „nie przywiązuje wagi do fantazyi upadłego ministra", ale stanowisko p. Tittoniego już było zachwiane. W końcu grudnia roku zeszłego ustąpił on z gabinetu Fortisa, a miejsce jego zajął margrabia di San Giuliano, o którym powszechnie mówiono, że jest stanowczym zwolennikiem trójprzymierza. Gdy to się stało, Niemcy, które dotychczas ustawicznie zwlekały z zaproszeniem mocarstw na konferencyę marokkańską, zaproponowały zwołanie jej na 16 stycznia. W tym terminie zebrała się ona przypuszczalnie tylko na sześć tygodni, ponieważ mniemano, że wszystko pójdzie jak z płatka. Ale Włochy znowu zapragnęły przypochlebić się Francyi, znowu chciały jej pokazać, że w gruncie rzeczy stoją po jej stronie. Zamianowały tedy swoim delegatem stałego jej przyjaciela, tego samego Visconti-Venostę, który w r. 1870-tym parł do wojny z Niemcami po stronie Francyi. Zachowanie się tego delegata na konferencyi w Algecirasie zatarło wszelki ślad istnienia trójprzymierza; Niemcy znalazły się niemal osamotnione; Austrya ratowała sytuacyę kompromisowymi wnioskami. Ostatecznie układ o Marokko będzie podpisany, ale inny, niż chciały Niemcy.

Teraz więc one stawiają sobie pytanie, po co im taki sojusznik, jak Włochy? Jednakże sądzimy, że rozżalenie przeminie, bo trzeba utrzymać trójprzymierze.

Korespondencye.

Wiedeń 23 marca.

(Milionowe straty Anglo-banku.)

(y). Wielką sensacyę w sferach finansowych wywołała wiadomość o wykryciu milionowych strat, poniesionych przez tutejszy Anglobank, a właściwie przez jego filię w Londynie. Wedle obliczenia rewizorów wynoszą te straty 1,874.000 koron, w rzeczywistości jednak okażą się prawdopodobnie znacznie większe. Wrażenie wywołane tą wiadomością jest tem silniejsze, że z powodu, iż straty te wykryto dopiero przed kilku dniami, trzeba na gwałt przerabiać cały bilans za rok ubiegły, gdyż walne zgromadzenie akcyonaryuszy już jest zwołane na początek kwietnia, trzeba obcinać już oznaczoną dywidendę, skreślić zupełnie sumy, przeznaczone na tantyemy dla rady zawiadowczej, zmniejszać dotacyę funduszu rezerwowego, słowem, przedsięwziąć jak najdalej idące zaoszczędzenia, aby znaleźć pokrycie dla brakującej sumy. Naturalnie, wśród akcyonaryuszy panuje ogromne oburzenie z powodu obcięcia dywidendy o trzy korony, to też zanosi się na to, iż na odbyć się mającem niebawem walnem zgromadzeniu dziać się będą sceny.

Kolosalne te straty przypisać należy nieoględnej gospodarce kierownika londyńskiej filii Anglo-banku Karola Suckaua, który, wyposażony nieograniczonemi prawie pełnomocnictwami, wdał się w rozmaite ryzykowne spekulacye, i przy udzielaniu kredytu na rachunek bieżący i na zastaw towarów nie zachowywał wskazanej zmysłem kupieckim przezorności. Same interesa drzewne, nawiązane przez p. Suckaua, przyprawiają Anglo-bank o stratę 1,250.000 koron. Nawiązał on bowiem stosunki z pewnem towarzystwem angielskiem, które nabyło prawo wyrębu lasów w Bośnii. Zrąbane drzewo ładowano w porcie fiumańskim na okręty i odwożono do Anglii. Owóż kierownik londyńskiej filii Anglo-banku p. Suckau udzielał owemu towarzystwu angielskiemu kredytu na załadowane przez nie w Fiume na okręty drzewo, a udzielał go w takiej wysokości, że udzielona zaliczka często była większa, niż cała wartość drzewa. Nadto nie dopilnował p. Suckau tego, aby ładunki drzewne obciążone pożyczkami, po przybyciu do portów w Londynie, Dowrze, Cardiff i Hull, zostały złożone w składach tamtejszych na rachunek Anglo-banku dopóty, dopóki udzielona zaliczka nie zostanie zwrócona, lecz pozwolił dysponować nimi swobodnie owemu towarzystwu. Ponieważ nie ma powodu do posądzenia p. Suckaua, iż rozmyślnie działał na szkodę instytucyi i sam przytem wzbogacił się, przeto zdaje się, iż zaszło osłabienie jego władz umysłowych, skutkiem którego ten, dawniej bardzo zdolny urzędnik, który od lat czternastu zarządzał samoistnie filią londyńską, naraz okazał się tak niedołężnym. Początek owych zgniłych interesów, skutkiem których Anglobank ponosi tak wielkie straty, sięga o trzy lata wstecz, że jednak dopiero teraz wyszły one na jaw, to przypisać należy zbytniemu zaufaniu, jakie żywią powszechnie w dokładność i skuteczność kontroli, jaką w Anglii wykonują organy państwowe nad bankami. Komisyę bowiem bilansów bankowych i całego toku urzędowania instytucyi bankowych w Anglii przeprowadzają nie specyalne komisye, wybierane przez akcyonaryuszy, lecz koncesyowani przez rząd rewizorowie, t. z. Chartered accountants, zwani także audytorami, oni mogą każdej chwili przeglądać księgi banków, przeprowadzają kilka razy do roku rewizye i badają bilanse. Tymczasem pokazuje się, że wszystkie te rewizye i badania dokonywane przez państwowych fenkcyonaryuszy, są tylko czczą formalnością bez żadnej istotnej wartości, gdyż owi rewizorowie angielscy, badając księgi, zamknięcia rachunkowe i całą korespondencyę londyńskiej filii Anglo-banku, znajdowali zawsze wszystko w największym porządku. Dopiero wysłani do Londynu przez centralny zarząd wiedeński dwaj urzędnicy, jeden z Wiednia, a drugi z Pragi, odkryli nadużycia, praktykowane przez lat kilka.

Akcyonaryusze Anglobanku otrzymali w roku ubiegłym dywidendę 15 koron od akcyi, wartości nominalnej 240 koron (kursowa jej wartość wynosi dziś 315 koron). Także na rok bieżący ustanowiona już była dywidenda również na 15 koron, ale w ostatniej chwili tuż przed walnem zgromadzeniem, zmniejszono ją na 12 koron. W ten sposób zaoszczędzona zostanie kosztem akcyonaryuszy suma 600.000 koron. Nadto skreślono 200.000 koron z dotacyi funduszu rezerwowego, a na rachunek roku bieżącego przeniesiona zostaje z zeszłorocznych zysków suma o 350.000 koron mniejsza (36.121 koron zamiast 386.121 koron). Wreszcie członkowie rady zawiadowczej nie otrzymają w tym roku żadnej tantyemy, a przeznaczona była na ten cel suma 100.000 koron.

Ogółem tedy przez okrojenie wymienionych wyżej pozycyi bilansu, zebrano sumę 1.250.000 na częściowe pokrycie strat londyńskiej filii, reszta zaś pokryta zostanie z przyszłorocznych zysków.

Wiedeń, 24 marca.

(Sprawa podporucznika Erharda, zdegradowanego po śmierci).

(y). W formie interpelacyi do ministra obrony krajowej poruszył wszechniemiecki poseł Malik na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa bardzo przykrą sprawę, a mianowicie sprawę porucznika Erharda, młodego hulaki, który odebrał sobie życie z powodu długów i na którym już po śmierci wykonano akt degradacyi, zdjęto bowiem odznaki oficerskie z munduru, w którym ubrany był trup samobójcy i pochowano go jako prostego szeregowca. Ta właśnie okoliczność, że akt sprawiedliwości ziemskiej — mniejsza o to, słuszny czy nie słuszny — wykonano na zwłokach samobójcy, który stanął już przed sądem Boskim, wywołała w opinii publicznej ogromne oburzenie przeciw odnośnym władzom wojskowym i żądanie zadośćuczynienia.

Najwyższy zarząd wojskowy postąpił sobie bardzo właściwie, że zamiast — jak to się dawniej zwykle działo — zasłaniać się przepisami i zwyczajami wojskowymi, których profanom cywilnym nie wolno krytykować, przyznał otwarcie, że popełniono w tym wypadku

---

25)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

To mówiąc, podjął szyszak ze stołu, okrył nim głowę i, zapuściwszy przyłbicę, dumnie wyszedł z baszty, nie podawszy ręki gospodarzowi.

Zawisza stał jakiś czas zamyślony, a po chwili, uderzając się ręką w czoło, zawołał:

— Ach, ja niebaczny! czemuż go nie uwięziłem w tej baszcie! Nikt nie widział jego przybycia tutaj, byłbym położył od razu koniec wszelkiemu oporowi! A zresztą — dodał po chwili rozwagi — cóż on może zrobić! Szlachta go nie lubi, któż za nim pójdzie przeciwko nam?

Biskup zamyślony opuścił samotną basztę i wyszedłszy na korytarz, spotkał w nim dworzanina swojego, czekającego z zapaloną latarnią.

W tej chwili rozlegający się tętent konia po zwodzonym moście dał mu znać, że Władysław już się oddalił.

Zawisza nie powrócił do sali biesiadnej, z której dochodziła wrzawa coraz huczniejszych głosów ludzkich i dźwięki muzyki, lecz udał się do oddzielnej części zamku Kotuszowskiego, w której znajdował się jego gabinet do pracy. Hajduk, otworzywszy drzwi, usunął się na bok, a kanclerz, wszedłszy do sklepionej komnaty, zastał ją rzęsiście oświetloną. Na środku stał wielki, okrągły stół, pokryty suknem purpurowem, cały zarzucony papierami. Przy oddzielnym stoliku, ustawionym w rogu pokoju, siedział młody duchowny z piórem w ręku i zdawał się pilnie zajęty przeglądaniem aktów. Był to sekretarz przyboczny kanclerza państwa, używany do spraw, wymagających ścisłej tajemnicy.

Za wejściem kanclerza duchowny powstał ze swojego siedzenia i złożywszy mu głęboki ukłon, stał w postawie, pełnej uszanowania, oczekując jego poleceń.

— No, zięże Marcinie — rzekł Zawisza — zanim przystąpimy do roztrząsania spraw, proszę cię, rozkaż zaraz w mojem imieniu, niech Liszka dobierze sobie luzaka odpowiedniego i natychmiast z nim uda się w podróż. Przed chwilą opuścił mnie rycerz, o którego dalszej drodze potrzebuję mieć szczegółowe wiadomości, a mianowicie: gdzie się udaje, gdzie wstępować będzie po drodze. Rycerz ten, to... tu Zawisza trochę się zamyślił, czy wypowiedzieć prawdziwe nazwisko sekretarzowi, kiedy ten najspokojniej zakładając pióro za ucho, rzekł:

— Rycerz ten jest to książę Opolski Władysław.

— Jak to! ty wiesz o tem?

— Przeszedł tuż około mnie, udając się do baszty, a pomimo spuszczonej na twarz przyłbicy, po pewnym ruchu ręki, jemu tylko właściwym, poznałem w nim władcę Rusi i w perspektywie króla.

— Domyślny jesteś, zięcie Marcinie, bardzo domyślny, ale mylisz się, Władysław nie jest już władcą Rusi i nawet w perspektywie nie jest przyszłym królem. Pomimo to jednak wiadomości o każdym jego kroku są mi potrzebne. Człowiek ten może nam narobić wiele kłopotów i rozniecić w państwie niepokoje; potrzebuję wiedzieć, z kim się łączy, na kogo liczy, gdzie się udaje w tej chwili po pomoc dla swoich zamiarów?

— Na to wszystko mogę odpowiedzieć Waszej Ekscelencyi, nie wychodząc z tej komnaty. Książę stąd prostą drogą udaje się do Granowa, do Rafała Granowskiego, marszałka koronnego.

— Do tego malkontenta! zawsze mi stojącego na drodze! Przypuszczałem to, ale skąd ty wiesz o tem?

— Kiedy rycerz, przybyły jako goniec królewski, udał się do baszty, ja zszedłem na podwórze, chcąc zobaczyć jego orszak i coś się dowiedzieć o tym tajemniczym gościu. Niepomiernie byłem zdziwiony, przekonawszy się, że ma tylko trzech towarzyszów. W obecnych czasach dowodzi to albo niepomiernej odwagi, albo lekkomyślności, lub ubóstwa, albo co najbardziej trafiało do mego przekonania, chęci ukrycia celu i kierunku podróży. Wezwałem więc przybyłych z nim ludzi do komnaty przy bramie wjazdowej i kazawszy przynieść miodu, prosiłem, żeby odpoczęli i pokrzepili się ożywczym trunkiem do dalszej drogi. Służba Opolczyka nie dała się długo o to prosić; ludzie, narzekając, że kości ich o mało się nie rozleciały od forsownej jazdy, bo przez kilka dni prawie nie zsiadali z koni, wygadali się, że kawał jeszcze drogi mają do przebycia, bo dopiero w Granowie, siedzibie marszałka, spodziewają się dobrze odpocząć.

— A któż to jest ten rycerz, któremu towarzyszycie? — zapytałem, udając niewiadomość. — Dworzanie po sobie spojrzeli, jakby się radząc jeden drugiego, co powiedzieć, ale nareszcie jeden z nich rzekł:

— Jegomość ksiądz dobrodziej, lepiej to od nas wiedzieć może, boć rycerz udał się do zamku, a służbie nie wypada mówić, jeżeli sam pan milczy o swojej godności.

— Uśmiechnąłem się i pochwaliłem jego ostrożność, jako wiernego sługi i kazałem postawić drugi dzban miodu. Jakoż usta się żołnierzom rozwiązały, wygadali się, że w Granowie będzie dużo gości, że przyjedzie tam i pan starosta Wielkopolski, brat marszałka, Wincenty Granowski, że wyglądają tam i biskupa wrocławskiego, Andrzeja Lubrańskiego i wielu innych panów z Wielkopolski.

— Tego wszystkiego spodziewałem się — odparł zamyślony kanclerz — całe to gniazdo szerszeni szumi, brzęczy, ale odwagi do czynu żaden z nich mieć nie będzie, nie wyłączając nawet Opolczyka. Jeden tylko Lubroński mnie niepokoi. Potężnemu jego wpływowi świętości trudno się oprzeć, a że umysły znajdzie przygotowane do negacyi, może sprowadzić zawieruchę. Pomimo tego będą bezsilni wobec naszego stronnictwa z królem na czele Węgrów; rozjaśniłeś mi waszmość położenie, ale tembardziej potrzebuję wiedzieć dokładnie, co się tam będzie smażyło w tym tyglu Granowskim, jaką tam dla nas potrawę przygotowują, ba i my ich na gulasz z papryką zapraszamy. Staraj się waszmość dokładnie wiedzieć, kto tam jest, co będą mówić i co działać zamyślają? Do tego trzeba kogoś zręcznego użyć.

— Wszystko się stanie stosownie do woli Waszej Ekscelencyi, wiadomości nie braknie ale piorunki muszą potężnie zagrzmieć w Granowie; ich brzęk ożywi i pobudzi do czuwania naszych przyjaciół.

— Wszakże niedawno dopiero dałem waszmości całą beczułkę tych piorunków.

— Nie zmarnowałem ich, Wasza Ekscelencyo, mamy przyjaciół wszędzie, ale żeby ich zapał nie ostygł, potrzeba nowego strumienia srebra.

— Weź więc waść jeszcze jedną baryłkę i rozszafuj jak uważasz za właściwe, bylem tylko miał wiadomości pewne i dokładne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wielki błąd, który jednak w miarę możności zostanie jak najrychlej naprawiony. Tego rodzaju deklaracyę, nacechowaną prawdziwie żołnierską otwartością, złożył minister obrony krajowej jenerał Schönaich na przedostatniem posiedzeniu izby poselskiej, przyczem na podstawie aktów przedstawił cały przebieg tej niezwykłej sprawy. Podporucznik Aleksander Erhardt pełnił służbę w 34 pułku piechoty, stojącym załogą w Koszycach. Wydawał on więcej niż miał, to też wnet popadł w długi lichwiarskie i z powodu tych długów, zaciąganych często w sposób uwłaczający godności stanu oficerskiego, pociągnięty został do odpowiedzialności przed oficerską radą honorową i na mocy uchwały tej rady ministerstwo wojny orzeczeniem z d. 1 lutego 1906 zarządziło zdegradowanie go i przeniesienie jako rezerwowego szeregowca do innego pułku.

To orzeczenie ministeryalne doręczone zostało komendzie 34-go pułku w Koszycach w dniu 10-go lutego, podporucznik Erhardt jednak już na kilka dni przedtem wydalił się bez zezwolenia swej przełożonej władzy z Koszyc, udał się do Pesztu, tam wałęsał się przez parę dni bez celu, wreszcie gdy nie miał już pieniędzy, zastrzelił się w jednym z hoteli peszteńskich w dniu 9-go lutego. Komenda placu w Budapeszcie zawiadomiła telegraficznie komendę 34-go pułku piechoty w Koszycach o samobójstwie Erhardta i zażądała instrukcyi co do jego pogrzebu. Pułkownik nie wiedział, co ma odpowiedzieć, bo takiego wypadku jeszcze nie miał w swej praktyce, udał się do swego bezpośredniego przełożonego, a więc do brygadyera, i po naradzie z nim zawiadomił telegraficznie komendę placu w Budapeszcie, że Erhardta nie można już uważać jako oficera, zatem należy go pochować nie z honorami oficerskiemi, lecz jako szeregowca.

Jakoż w dniu 12 lutego odbył się pogrzeb samobójcy jako szeregowca. Zwłoki jego ubrane były wprawdzie w jego oficerski tużurek, z którego jednak usunięto odznaki oficerskie, t. j. złote gwiazdki. Formalnego aktu degradacyi nie przedsięwzięto żadnego. Minister przyznaje otwarcie, że stało się źle gdyż zmarłemu należał się kondukt oficerski. Nie przez brak serca jednak, ani z braku pietyzmu należnego zmarłemu popełniły władze wojskowe tę niewłaściwość, lecz stało się to tylko skutkiem zbytniego pośpiechu. Ażeby jednak dać zadośćuczynienie rodzinie nieboszczyka, zarządzona zostanie z rozporządzenia ministerstwa wojny ekshumacya zwłok Erhardta i odbędzie się ponowny ich pogrzeb, tym razem z honorami należnymi oficerowi. Zwłoki pogrzebane zostaną w tej części cmentarza peszteńskiego, która specyalnie zarezerwowana jest dla oficerów.

Izba z zadowoleniem przyjęła do wiadomości to oświadczenie ministra i uznała tem całą sprawę jako załatwioną.

Niektóre pisma wysnuwają z tej afery dziwaczną konkluzyę, że trzeba podwyższyć oficerom pensye, a wtedy tego rodzaju wypadki będą rzadziej się zdarzały, gdyż obecnie młodzi oficerowie tylko dlatego popadają w długi lichwiarskie, że nie mogą wyżyć ze swoich poborów. Na takie rozumowanie żadną miarą zgodzić się nie można. Są wprawdzie niektóre stopnie oficerskie, jak np. kapitana, w których rzeczywiście pobory służbowe są znacznie niższe, niż urzędnika cywilnego odpowiedniej rangi — ale o podporucznikach nie można wcale powiedzieć, aby byli źle sytuowani pod względem materyalnym. Przeciwnie, młodzi ci ludzie mają daleko więcej, niż urzędnik, wstępujący do służby po skończeniu mozolnych i kosztownych studyów uniwersyteckich. Taki podporucznik, zaledwie dwudziestoletni młodzieniaszek, pobiera 140 koron miesięcznie pensyi, 16 koron na służącego i około 60 koron na mieszkanie, ma zatem razem przeszło 200 koron miesięcznie, podczas gdy ukończony prawnik, wstępujący do służby państwowej, musi początkowo służyć bezpłatnie, a potem dostaje zaledwie 100 koron miesięcznie.

Z wycieczki do Chicago.

Chicago w marcu 1906.

W r. 1673-im wysłańcy księcia Frontenac, gubernatora Nowej Francyi, i jezuita Jakób Marquette pierwsi dotarli do brzegów jeziora Illinois (obecnie Michigan), gdzie ujście do niego rzeczki, zwanej Checagow w języku Indyan tamtejszych. Wiek jednak cały minął, zanim pierwszy osadnik tam przybył. Był nim niejaki Babtysta Point de Sable, murzyn, zbiegły niewolnik, który osiedliwszy się w tem miejscu w r. 1779, trudnił się łowiectwem. Za nim przybyło kilku trapperów*) kanadyjskich i takim sposobem powstał zaczątek osady.

W r. 1803-im rząd Stanów Zjednoczonych kupił od Indyan Potawatomie szereg mil kwadratowych na obu brzegach rzeki, wybudował fort drewniany i zaopatrzył go w załogę, złożoną z 60-iu ludzi. W dziewięć lat jednak później, podczas wojny Stanów Zjednoczonych z Anglią, fort został zburzony przez Indyan, a załoga wymordowana. Dwa lata później miejsce to [illegible] odbudowano. W r. 1818, gdy stan Illinois przyłączono do Unii, Chicago było [illegible]. W r. 1832 osada liczyła do 1600 mieszkańców. Jeszcze jednak w r. [illegible], gdy Nowy Jork należał już do największych miast w świecie, w Chicago zbierali się Indyanie na wielkie Pow-Wow, a wilki włóczyły się [illegible] ziemi, [illegible] nie byli pewni życia. Wreszcie wilki wytępiono, a Indyan usunięto dalej na zachód. Do osady ściągały coraz częściej zastępy nowych przybyszów, [illegible] potrzeby. Z nastaniem kolei osada przeistoczyła się w miasto i to niepośledniej wielkości. W przeciągu jednak lat trzydziestu kilku niewielkie miasto w Europie widziano, choć rozwijało się ono szybko. Dopiero rok 1871 zareklamował je światu całemu: w roku tym bowiem straszny pożar obrócił miasto w perzynę.

Przyczyną pożaru była krowa, zwyczajne czworonożne stworzenie o parze rogów i pełnych wymionach. Właścicielka jej, sławetna pani O'Leary weszła nocą do stodoły z lampą naftową w ręce. Postawiwszy lampę na ziemi, zabrała się do tajemnic rozmnażania mleka. Biedna krowa, widząc swój produkt poniewieranym, oburzyła się bardzo słusznie. Chcąc widocznie ukarać chciwość swej pani, uderzeniem kopyta postanowiła zagasić światło. Niestety, krowie kopyta nie nadają się do delikatnych czynności. Uderzenie spowodowało rozbicie się zbiornika z naftą i oto katastrofa gotowa. Wiatr sprzyjający niósł pożar daleko. Całe miasto spłonęło, krowa zaś pani O'Leary stała się historyczną.

Jak feniks z popiołów miasto powstało nanowo. Tym razem jednak, dzięki rozwojowi hodowli bydła i rolnictwa, dzięki coraz większemu przeludnieniu na wschodzie Ameryki północnej, a co najgłówniejsza, dzięki swemu szczęśliwemu położeniu geograficznemu, rosło ono z szaloną szybkością; gdy bowiem w roku 1860 ludność jego nie przewyższała cyfry 100,000, w r. 1870 doszła do 306,605, w r. 1880 do 503,185, w 1890 przekroczyła milion, w 1900 doszła do 1.400,000, a dziś liczy bez mała dwa miliony.

Zakasowawszy sobą w krótkim czasie dotychczasowe stolice zachodu: St. Louis i Cincinati, zapragnęło Chicago walczyć o palmę pierwszeństwa ze swą metropolią, starym stosunkowo Nowym Jorkiem. Nietylko jednak pod względem liczby ludności! Przez długi szereg lat dostarczało ono Nowemu Jorkowi pszenicy i mięsa, Nowy Jork zaś odwzajemniał się płodami Europy, dziełami literatury i sztuki. Teraz i ten stosunek upadł. Bil Mac Kinleya zamknął porty Stanów Zjednoczonych dla większości towarów europejskich, literatura zaś i sztuka znalazły i tutaj grunt odpowiedni, tak, że nie potrzebują obcej pomocy.

Znany podróżnik niemiecki, v. Hesse-Wartegg, nazwał Chicago amerykańskim Lipskiem. I nie dziw. Miasto to zaledwie 70 lat istnienia liczące, wydaje rocznie 5 milonów dolarów na szkoły publiczne, posiada 2 uniwersytety, 341 szkół średnich, 25 dzienników, 250 tygodników i 300 rozmaitych czasopism. Oprócz tego trzy księgozbiory, z których miejski liczący 160,000 dzieł angielskich, francuskich, włoskich, niemieckich, a nawet polskich i czeskich, posiada 24 filii w mieście, umożebniając takim sposobem każdemu korzystanie w każdym czasie i to bezpłatnie z najnowszych zdobyczy wiedzy.

Kościołów i kaplic różnych wyznań liczy Chicago do 600, teatrów zaś przeszło 30. Największy z nich, „Auditorium", może pomieścić do 8000 widzów i niema rywala w całej Ameryce.

Prawdziwy amerykanin pije dużo. Nie obejdzie się on rano bez „*Eye opener*"**), przed śniadaniem musi wysuszyć „*Cocktail*"***), po obiedzie nie wytrzyma bez jednego lub kilku kieliszków *whisky*, nie położy się spać przed zażyciem „*Night cap*"****), nic więc dziwnego, że prócz kościołów i teatrów, największą popularnością cieszą się w Ameryce szynki. Szynków tych, a raczej, jak mówią amerykanie, Saloon'ów i Sample Room'ów istnieje tutaj ani mniej, ani więcej tylko 5872. Chyba dosyć!

Pomimo wysokich opłat miejskich, napoje są tanie, konkurencya więc uczyniła to, że w wielu z tych saloon'ów wypiwszy kufelek piwa za 5 centów najeść się można do woli potraw zastawionych na stołach, w niektórych nawet gorącą zupę dają bez żadnej dopłaty.

I w hotele Chicago obfituje. Szczególniej w czasie ostatniej wystawy przed kilku laty namnożyło się ich jak grzybów po deszczu. Mimo to wszystko Chicago wygląda więcej na olbrzymią osadę fabryczną niż na miasto.

Kawał już świata zwiedziłem, nigdzie jednak brudów takich jak tutaj widzieć mi się nie zdarzyło. Przybyłem tam z początkiem wiosny, ze stopniałych więc a niezmiecionych gór śniegowych, pozostały stosy błota i śmieci, czarnym szlakiem ciągnące się wzdłuż chodników. Na środku ulic, rzadko widocznie zamiatanych, odchody końskie zmiażdżone i wysuszone tworzą warstwę prawdziwą, na ciemno zabarwioną pyłem węglowym i ziemią. Za lada wiatru powiewem wszystko to unosi się i toczy w powietrzu ogromnym tumanem. Jeżeli dodamy do tego dym niezliczonych fabryk, znajdujących się w środku miasta, a opalanych miałem węglowym, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że całe miasto przerzyna kanał, do którego spływają odchody z tych fabryk i domów prywatnych, będziemy mieli pojęcie o tutejszych warunkach zdrowotnych. Nie rozumiem doprawdy, jak osoby cierpiące na piersi mogą mieszkać w tem mieście, nie rozumiem, jakim sposobem unika ono epidemii.

Prócz tego bruki, krom kilku głównych ulic w środku miasta, są haniebnie utrzymane. Doły, góry, wyboje... Chodniki, choć wszędzie szerokie, w niektórych tylko miejscach są kamienne. Po największej części ułożone z desek, obfitują w dziury i nierówności, do tego często uginają się pod nogami; gdy się zaś pomyśli, że pod niemi znajdują się puste przestrzenie, w których kark skręcić łatwo, niewesoło robi się na duszy nowoprzybyłemu. Do wszystkiego jednak przyzwyczaić się można, nawet do tutejszego języka polskiego, złożonego nawpół z wyrazów polskich i z wyrazów angielskich.

Przed kilkunastu laty każdy cudzoziemiec, przybywszy do Chicago, przedewszystkiem dopytywał się o *Stockyards*, tj. targowisko bydła. Dotychczas nawet wielu mniema, że prócz bydłobójni i giełdy zbożowej Chicago nie posiada nic godnego obejrzenia. Tymczasem zaś same już domy, zalegające *city*, tj. część handlową miasta, są rzetelną osobliwością. Kolosy te, o dziesięciu, dwunastu i czternastu piętrach, mnogością okien do klatek podobne, stanowią same w sobie miasta prawdziwe.

Lwowianin, zwiedzając Paryż, dziwi się siódmym piętrom, co więc powie, gdy przybywszy tutaj i stanąwszy na chodniku, spojrzy w górę, hen, pod niebiosa, i ujrzy na dwunastem lub czternastem piętrze białe firaneczki w oknach. Chyba nie uwierzy, że tam ludzie mieszkają? A jednak mieszkają! Nie to jest dziwnem. Dziwną jest śmiałość, z jaką te domy stawiano. Spojrzawszy na podstawę, widzimy często na przestrzał skład olbrzymi, ze wszystkich stron szybami otoczony, bez ścian prawie, kolos bowiem, ciążący nad nim ogromnem swojem cielskiem, spoczywa zaledwie na... kilkunastu słupach żelaznych!

Przed słynnym pożarem całe Chicago składało się z domów drewnianych. Obecnie też wszystkie dalsze dzielnice są prawie wyłącznie niemi zapełnione i jedynie tylko wspaniale urządzonej straży ogniowej zawdzięczać należy, że od tego czasu ponowna katastrofa nie nastąpiła. Domy te, budowane zwykle nie więcej jak dla dwóch lub trzech rodzin, odznaczają się wygodą i lekkością. Gdy właścicielowi naprzykład dany kawałek ziemi nie podoba się, kupuje sobie inny i, choćby był w oddaleniu mil kilku, pakuje dom na bloki i nie przeszkadzając w niczem lokatorom, przenosi go na nowe miejsce. Lekkość ta jednak jest czasem i niewygodną. Tak np. przeszłego lata jeden z kupców tutejszych wybrał się z rodziną na letnie mieszkanie. Wyjeżdżając, pookrywał starannie meble pokrowcami, pozamykał zimową garderobę w szafach i wyszedłszy ostatni z domu, zaryglował go należycie.

Po trzech miesiącach wraca. Zadowolony, wysiada z powozu. Spogląda przed siebie i o dziwo, spostrzega, że dom — zniknął. Oczom nie wierzy. Przygląda się nazwie ulicy — ta sama, domom sąsiednim — te same, cóż więc stało się z domem? Oto podczas nieobecności właściciela sprytni rzezimieszkowie w biały dzień przewieźli dom za miasto, rozebrali go i tak sprzęty, jak i części składowe — rozsprzedali. Po amerykańsku!...

Mówiąc o domach, nie można pominąć plakatów reklamowych, okrywających wszystkie ich ściany, tudzież mury i płoty ogromnemi płachtami. Jaskrawe, zajmujące, często prawdziwie artystycznie wykonane — mimowoli zwracają na siebie uwagę.

„Jeżeli chcesz, by wiedziano o tobie, daj znać, że istniejesz". „Kupiec, nie czyniący ogłoszeń, jest podobny do zakochanego młodzieńca, posyłającego w ciemności całusy swej ukochanej. Ma najlepsze chęci, nikt go jednak nie widzi". Są to zdania, które wygłaszają Amerykanie i do których stosują się ściśle. A ponieważ konkurencya jest po prostu olbrzymią, wpadają często na najdziwaczniejsze pomysły.

W jednej naprzykład ze środkowych dzielnic tutejszych, przy zbiegu dwóch ulic, istnieją trzy wielkie składy ubrań męskich, na trzech rogach. Pewnego dnia, jeden z nich ogłasza wyprzedaż sezonową. Okrywa więc wszystkie szyby anonsami, wejście ubiera w girlandy kwiatów, sprowadza orkiestrę i umieszcza ją na przygotowanej ku temu estradzie. W godzinę później współzawodnik z drugiego rogu zapala setki lamp elektrycznych, wywala na ulicę całą masę towaru, sprowadza jeszcze większą orkiestrę i dodaje do każdego kupionego garnituru — krawat. Mija kilka godzin. Trzeci współzawodnik sprowadza dwie orkiestry, napełnia skład światłem i kwiatami, do każdego zaś kupionego garnituru dodaje — kapelusz!

Widowiska takie nierzadko spotkać można, wędrując po mieście. A jest po czem wędrować, Chicago bowiem, posiadające w *city* domy kilkunastopiętrowe, składa się w dalszych dzielnicach prawie wyłącznie z domków parterowych, lub jednopiętrowych; zajmuje więc olbrzymią przestrzeń gruntu. Komunikacyę jednak ułatwiają koleje, a szczególniej tramwaje konne i całe pociągi tramwajów linowych, przecinające miasto we wszystkich kierunkach. Przebiegają one ulice tak często, że pomimo nieistnienia stacyi i numerów porządkowych, o miejsce nigdy nie trudno. Lecz i to nie wystarcza yankesom, którzy każdej straconej chwili żałują, pakują się więc do każdego nadchodzącego wagonu, tak, że prawie na głowach sobie siedzą, gdy tymczasem nadchodzi wagon inny, prawie pusty.

O powozach nie rozpisuję się, widziałem ich bowiem tutaj tak mało, iż sądzę, że nie są używane przez zwykłych śmiertelników.

A zwykłym śmiertelnikiem nazywa się każdy, którego majątek nie przekroczył jedynki z sześcioma zerami. Takich śmiertelników tu pełno i choć niejeden z nich nazwałby się u nas bogaczem, tutaj najspokojniej przed własnym domem chodnik zamiata, pomaga woźnicy paki z wozu zdejmować lub, żując prymkę i spluwając z przedziwną zręcznością do opodal stojącej spluwaczki, rachuje długie kolumny cyfr w księgach.

Gentleman taki w chwilach wolnych zabawia się po swojemu. Założywszy nogi na stół, lub gdzie może najwyżej, czyta, rozłożony w fotelu, ogromny dziennik o 24-ch stronnicach; śmieje się z przyjaciółmi przy bufecie w Saloonie, albo rozprawia gorąco o polityce. Na zimno rozprawiać może o wszystkiem, byle tylko nie o sprawach swojego kraju, lub miasta rodzinnego, bo też każdy z nich czuje się wolnym obywatelem Stanów Zjednoczonych, jest zagorzałym demokratą lub republikaninem, gotów wszystko dla swojej partyi stracić. Pośrednich tu nie ma.

W czas zwykły dałby rękę sobie uciąć dla zarobienia jednego dolara. W czasie wyborów zamyka czy to sklep, czy biuro i o interesie mówić nie chce. *Business in business time* (Interesa należy załatwić w czasie przeznaczonym na interesa). W razie niemożności przekonania swojego przeciwnika wpada w szał, zakłada się o cały majątek, o ostatnią koszulę, i to dla największego głupstwa.

Podczas jednych wyborów na prezydenta, pewien wielki finansista tutejszy założył się z drugim, że w razie, gdyby Cleveland został obrany, podejmuje się cały dzień czyścić buty przechodniom na ulicy La Salle, jednej z najgłówniejszych w mieście; drugi, że da się obwozić w taczkach po ulicach przy dźwiękach kociej muzyki; inny, że przebrany za błazna będzie przechadzał się po mieście w dzień biały i t. p.

Wszyscy dotrzymali święcie umowy, wszyscy bowiem pomimo szorstkości i obojętności w obcowaniu, pomimo zupełnie innego pojęcia o interesie, niż u nas w Europie, nie cofają zdań raz wyrzeczonych, umieją dotrzymywać przyjętego zobowiązania.

A panie? Pomagają mężom w interesie lub prowadzą interes na własną rękę, uczęszczają na zebrania zwołane przez swych duszpasterzy, albo zbierają się we własnych klubach. O gospodarstwie rzadko która ma pojęcie, do polityki za to miesza się każda. O prawa dla kobiet walczą zapamiętale, choć mają więcej prerogatyw, niż mężczyźni. Rzadko palą lub używają prymki, każda jednak żuje cukrzoną gumę. Ubierają się bogato, lecz bez gustu. Pomimo gwałtownego dążenia ku emancypacyi, modami zajmują się nadzwyczajnie. W Paryżu nawet, przy wystawach magazynów „Au Louvre" lub „Au Printemps", nie widziałem tylu i tak rozgorączkowanych kobiet, jak tutaj na Madison, Clark, albo State — ulicach w Chicago najszykowniejszych i obfitujących w najwspanialsze magazyny strojów damskich.

Kończąc ten szkic pobieżny wielkiej stolicy zachodniej części Ameryki północnej, muszę wspomnieć słów kilka o ulicznikach lub, jak ich tutaj nazywają laufrach. Jedna to z najprzykrzejszych plag miasta! Ponieważ prawo zabrania uderzyć, odepchnąć, a nawet zgromić należycie takiego smarkacza, umieją oni korzystać z tego. Nie daj Boże odpowiedzieć na zaczepkę lub figiel wypłatany! Wnet setki laufrów otoczą dokoła i odprowadzą, choćby przez dziesięć ulic zawstydzonego przechodnia, gwiżdżąc, obrzucając go błotem i obelgami. Trzeba o tem wiedzieć. Daleko lepiej zmilczeć i nie zważać na wybryki tej młodzieży ulicznej.

*) *The trappers* tak się nazywają w Ameryce północnej myśliwi, którzy się trudnią polowaniem na dzikie zwierzęta w celu zdobycia ich futer.

) *Eye opener* dosłownie otworzyciel oczu. *) *Cocktail* dosł. koguci ogon. ****) *Night cap* dosłownie nocna czapka.

Wypadki w Rosyi.

Wilno. Katolicki biskup przedłożył gubernatorowi listę, według której na podstawie carskiego ukazu tolerancyjnego przeszło na wiarę katolicką z górą 20.000 osób.

Ryga. Policya odkryła wielki skład podburzających pism, skonfiskowała 6 skrzyń broszur i uwięziła 4 osoby.

Kazań. Onegdaj wieczór rzucono przez okno do kancelaryi zarządu żandarmeryi bombę, która wybuchając rozbiła szafę z aktami. Nikt nie jest ranny. Sprawcy zamachu umknęli.

Petersburg. Wybory do Dumy odbywają się wszędzie w porządku.

Tyflis. W pobliżu Tyflisu napadnięto na wóz pocztowy i zrabowano 10.000 rubli. Eskortującego policyanta zabito, a pocztyliona zraniono.

Charków. Na linii Kursk-Charków-Sebastopol wykoleił się koło stacyi w Aleksandrowsku pociąg osobowy, przyczem 20 osób odniosło rany, 5 wagonów jest zdruzgotanych.

Petersburg. Petersburska Ajencya telegraficzna upoważnioną jest do oświadczenia, że *Temps* nie oddał dokładnie treści komunikatu hr. Lambsdorfa w sprawie stanowiska Rosyi odnośnie do konferencyi marokkańskiej. Celem tego komunikatu było zaprzeczenie pogłoskom, jakoby Rosya zajęła przeciwne Francyi stanowisko w sprawie organizacyi policyi w Marokko. Wysłanie więc tego telegramu było koniecznem, celem zaprzeczenia tym pogłoskom i celem okazania, iż Rosya dąży do pokojowego załatwienia kwestyi marokkańskiej.

Petersburg. Nowy podatek dochodowy będą opłacali z wyjątkiem dyplomatów zagranicznych, także ci cudzoziemcy, którzy już przeszło rok bawią w Rosyi, albo przybyli do Rosyi w celach zarobkowych. Sprawa ta przedłożoną będzie Dumie.

Mały feljeton.

Samochód-morderca.

W prasie zagranicznej nieustannie rozbrzmiewają skargi na nadużycia automobilistów. Urządzają oni karkołomne jazdy po drogach publicznych, w których padają nietylko sami ofiarą swej namiętności, ale także pociągają śmierć niewinnych ludzi. Zdawałoby się, że kilka takich jazd śmiertelnych stanie się dla sportowców całego świata przestrogą zbawienną. A jednak dzieje się wprost przeciwnie. Jest prawie niemożliwem ułożyć dokładnej statystyki nieszczęść samochodowych, bo bardzo nieliczne są kraje, w których z ramienia władzy zebrano w tym przedmiocie dane wiarogodne. Ale już cyfry, które przedstawił teraz angielski podsekretarz stanu, są bardzo wymowne. W r. 1904/1905 zginęło w obrębie londyńskiego „Metropolitan Police District":

na samochodach	462 osób
na rowerach motorowych .	120 osób.

W sejmie saskim udowodnił prezes ministrów, że w samej Saksonii zdarzyło się:

W r. 1901	w ciągu 10 miesięcy	32 wypadki.
„ 1902	„ „ „	63 wypadki.
„ 1903	„ „ „	106 wypadk.
„ 1904	„ „ „	185 wypadk.

A mimo to z dziedziny sportu samochodowego wciąż nowe, żałobne napływają wieści: Tu książę Connaught o mały włos życia nie postradał, tam zginął baron Carlon von Erlanger, w innem miejscu znów rzeczoznawca klubu automobilistów, budowniczy Horn, przejechał kobietę. „Szalonego palacza" hrabiego La Roche aresztowano podczas jazdy morderczej w Monachium. W krótkich odstępach czasu na liście katastrof ukazują się nazwiska: księżniczki Murat, szambelana von Spechta, sir Wiliama Rattigana, palacza wyścigowego Beconnais, hr. Mortimera Maltzau, dyrektora Urbaine'y Pretavoine i księcia Ibrahima, stryja sułtana tureckiego. A wymieniliśmy tylko nazwiska wielkich dygnitarzy w pochodzie ofiar automobilizmu.

Już od czasu okropnego wyścigu między Paryżem a Madrytem istnieje w pewnych kołach publiczności oburzenie przeciw samochodom. Wielu ludzi wyznaje wprost, że zgodziliby się najchętniej na to, aby jazdy samochodów na ulicach i szosach zupełnie zakazać. Takie stanowisko jest niewątpliwie bezkrytyczne i wogóle z trzeźwem, nieuprzedzonem zapatrywaniem na automobilizm trudno się spotkać w naszej epoce przejściowej i eksperymentalnej. Tak np. pisma sportowe traktują niezliczone ofiary samochodów, jak *quantité négligeable*, sławią pod niebiosy nowe narzędzie ruchu i dążą do tego, aby mu wszelkie swobody wyjednać. Przeciwnie organa demokratyczne, które przecież bronią każdego postępu, potępiają automobilizm jako występny sport bogatych zbijobruków.

Prawdy jednak szukać należy poza temi stronniczemi sądami. Zastanawiając się nad przyczynami najcharakterystyczniejszych katastrof, przekonywamy się, że sam automobil nigdy nie był sprawcą nieszczęścia. Na niedoskonałość mechanizmu winy zwalać nie można, bo samochód to zgoła coś innego, niż balony, któremi dotychczas kierować się nie udaje. Lokomocya samochodowa jako taka jest wprost nieobliczalnym postępem. Jest to ruch kolejowy bez szyn we wszelkich kierunkach i na wszelkich terenach, przerzynanych szosami.

Przyczyną nieszczęśliwych wypadków jest prawie bez wyjątku przesadna szybkość, niezręczność lub namiętność palaczy. O katastrofach słyszy się dopiero od lat kilku. Jeszcze w roku 1895 przy pierwszym wyścigu między Paryżem a Bordeaux szybkość średnia wynosiła zaledwie 25 kilometrów na godzinę. Od tego czasu jednak wzrosła do 90, 100, ba nawet 140 kilometrów.

W tej to szybkości, przekraczającej miarę potrzeb ruchu nowoczesnego, tkwi źródło złego. Wina spada nie na automobil, lecz na tych, którzy go nadużywają. Na usprawiedliwienie szaleństw jedno tylko powiedzieć można. Oto według opinii powag lekarskich dążność do coraz większej szybkości jest rodzajem choroby. Francuzi nazywają ten stan patologiczny *vertige de vitesse*. Według dra Hachet-Suplet ruch szybki należy do owych stanów, nad któremi człowiek zapanować nie może, które go wprawiają w rodzaj opętania i ostatecznie pozbawiają zupełnie przytomności. Kto zawsze zwiększać może swoją szybkość według własnej woli, nie należy już do siebie. Upija się. Powstają w nim uczucia, które w stanie normalnym są mu zgoła obce: pycha, chęć walki, gniew, nienawiść, brutalna gwałtowność.

Najgłębsza przyczyna fatalnych skutków automobilizmu, który przecież jest tylko nowym sposobem lokomocyi i na równi z kolejami powinien w ruchu publicznym być zastosowany, tkwi może w tem, że jazda samochodem jest dotychczas tylko sportem bogaczy, niedostatecznie wytrenowanych w swej sztuce.

Niezbędna jest troskliwsza i rozważniejsza kontrola władz nad samojazdami. Pamiętać należy przedewszystkiem o tem, aby przy wyścigach i przy jazdach zwyczajnych przechodnie nie byli narażeni na niebezpieczeństwa. Maszyna, która dotychczas dążyła do zdumiewających popisów szybkości, musi przystosowywać się coraz więcej do potrzeb życia praktycznego. W ten sposób jej niebezpieczeństwo będzie usunięte, a jej pożyteczność wzrośnie.

Z izby sądowej.

Lwów 26 marca.

(Usiłowane morderstwo.)

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano kilku świadków, głównie na tę okoliczność, że Nowicki krytycznej nocy był pijany, poczem wydali swe orzeczenia lekarze. Obaj stwierdzili zgodnie, że zamach na p. Flacha nie był gwałtowny, że wszystkie rany były płytkie. Sposób użycia siekiery nie był taki, aby groziło niebezpieczeństwo życia. Rany jednak, ze względu na ilość, kwalifikują się jako ciężkie uszkodzenie ciała, niepołączone jednak z niebezpieczeństwem dla życia, o co prokuratorya Nowickiego oskarżyła. Następnie, również zgodnie, stwierdzili lekarze na podstawie zeznań świadków i badań podsądnego, że Nowicki pochodzi z rodziny dziedzicznie obciążonej i że przyjąć należy u niego zwyrodnienie alkoholowe. Czynu dopuścił się pod wpływem szału opilczego, który wyklucza stanowczo poczytalność. Twierdzenia swoje poparli lekarze obszernymi wywodami naukowymi.

Wobec tego postawił zastępca prokuratoryi wniosek, aby sprawę odesłać napowrót do sędziego śledczego, a Nowickiego oddać pod obserwacyę psychiatrów i zbadać jego stosunki rodzinne. Sprzeciwił się wnioskowi temu obrońca, twierdząc, że wywód lekarzy dał dostateczną podstawę do osądzenia podsądnego. Po naradzie trybunał wnioskowi prokuratoryi odmówił, poczem prokurator ograniczył oskarżenie tylko do zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała.

Trybunał po krótkiej naradzie *uwolnił* Nowickiego, podając w motywach, że przyjął wprawdzie za udowodnione, iż Nowicki pokaleczył Flacha, ale równocześnie przyjął, na podstawie zgodnych zeznań lekarzy, że uczynił on to w szale pijaństwa, który wyklucza poczytalność. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności, wobec czego Nowickiego zatrzymano nadal w więzieniu.

KRONIKA.

Lwów 26 marca.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował dyrektora szpitala powszechnego w Śniatynie dr. Edmunda Ciskę, dyrektorem szpitala powszechnego w Sokalu, a asystenta kliniki chirurgicznej w Uniwersytecie we Lwowie dr. Franciszka Slęka dyrektorem szpitala powszechnego w Śniatynie.

Setna rocznica. W dniu dzisiejszym upływa sto lat od urodzin znakomitego historyka naszego, Augusta Bielowskiego, który w dniu 27-go marca 1806 roku, ujrzał światło dzienne w Krechowicach pod Doliną. Mówić tu o zasługach tego uczonego męża byłoby rzeczą zbyteczną. Nie łamy bowiem codziennej kroniki, ale karty historyi zapisują na wieczne czasy pamięć o takim jak on człowieku. Żołnierz, poeta, historyk, twórca „Pieśni o Henryku Pobożnym", tłómacz „Wyprawy Igora na Połowców", wydawca pomnikowego dzieła pt. „Monumenta Poloniae historica", — oto jego tytuły do sławy i do trwałej pamięci w dziejach piśmiennictwa i nauki polskiej. Niechże więc ta pamięć o nim i nadal wśród nas się święci. Niech bogata po nim spuścizna nie idzie na marne, — lecz owszem, pomnażana przez nowych pracowników, powiększa nieustannie skarbiec nauki polskiej.

Z fundacyi im. Karola Szajnochy. Zainicyowana przez dzisiejszego swego prezesa, czcigodnego rektora Małeckiego, przed czterdziestu laty fundacya im. Karola Szajnochy, która z niewielkiego początkowo funduszu zakładowego, wzrosła dziś do kwoty 66.788 K., nadesłała nam doroczne swoje sprawozdanie. Dowiadujemy się z niego, iż zgodnie z celem fundacyi, której odsetki obracane są na zasiłki dla zasłużonych pisarzy polskich, w roku ubiegłym korzystali z niej Zygmunt Miłkowski i Platon Kostecki, pobierając stypendyum w kwocie 1226 koron rocznie każdy. Z dziesiątych odsetek odkładanych rok rocznie do funduszu żelaznego, urosła w roku ubiegłym kwota 353 K., która też o tyle powiększyła kapitał zakładowy tej humanitarnej fundacyi, która godna jest polecenia życzliwej uwadze publiczności.

Potworne wieści. Od paru tygodni krążą po Lwowie potworne wieści o niesłychanie skandalicznym wypadku, który się miał wydarzyć w jednym z tutejszych prywatnych, a posiadających prawo publiczności, zakładów naukowo-wychowawczych. Oto pewien profesor gimnazyalny, a zarazem profesor owego zakładu, miał uwieść i zhańbić kilka panienek z tego zakładu, a to w sposób najpodlejszy, bo zapomocą zadania im środków podniecających, znanych w medycynie pod nazwą *aphrodisiaca*. Gdy jedna z owych panienek uczuła się matką, ów profesor miał jej dać napisaną przez siebie receptę na *pellentium*. Panienka zgłosiła się z receptą do apteki. Aptekarz, zobaczywszy młodą i elegancką panienkę z taką receptą, zapytał ją dla kogo ma być ów środek. Panienka odpowiedziała, że dla niej. Wtedy aptekarz wydania *pellentium* odmówił, a zapytał, kto napisał ową receptę. Odpowiedź brzmiała, że profesor X. Aptekarz zażądał od panienki jej nazwiska, zaś receptę skonfiskował i oddał prokuratoryi państwa.

Wczoraj *Monitor* sprawę tę opisał i wskazał, iż owym zakładem naukowo-wychowawczym ma być prywatne gimnazyum i seminaryum żeńskie panny Zofii Strzałkowskiej, owym profesorem p. Rafałowski, profesor III gimnazyum we Lwowie, dodał zaś, że jeszcze w tę sprawę wmieszany jest katecheta X. dr. A. G.

Sprawa cała jest tak okropnie potworną i tak

straszną, iż, gdy raz gdziekolwiek znalazła wyraz w druku, trudno jest o niej milczeć.

Udaliśmy się po informacye do dyrekcyi policyi i do prokuratoryi państwa. Dyrekcya policyi oświadczyła nam, iż śledztwa w tej sprawie nie prowadziła, żadnych więc urzędowych informacyj udzielić nie może. Zaś w prokuratoryi państwa oświadczono nam, że ustawa zabrania bezwarunkowo udzielania jakichkolwiek informacyj w sprawach, w których Izba radna nie uchwaliła jeszcze sporządzić aktu oskarżenia.

Panna Zofia Strzałkowska, właścicielka owego naukowo-wychowawczego zakładu, oświadczyła naszemu współpracownikowi, że tak krążące wieści po mieście, jak i całe doniesienie *Monitora* są oszczerstwem bez najmniejszej realnej podstawy, a powstanie tych wieści może sobie panna Strzałkowska wytłómaczyć tylko względami konkurencyi, nie wie jednak kogo ma posądzać o autorstwo paszkwilu.

Co do profesora Rafałowskiego, to jeszcze w styczniu br. usunęła go p. Strzałkowska ze swego zakładu, a to dlatego, że on jako maniak - homeopata namawiał panienki, aby zażywały „proszki na polepszenie pamięci". Dawał nawet pannom recepty na *vereirum album* (rodzaj ciemierzycy) Aptekarze, u których panienki kupowały pigułki z owego preparatu, a którym opowiadały, że są to pigułki na „wzmocnienie pamięci", ogromnie się śmieli z tych pigułek i z profesora, który je zapisywał panienkom. Gdy p. Strzałkowska o tem się dowiedziała, natychmiast usunęła profesora Rafałowskiego ze swego zakładu.

Co zaś do doniesienia *Monitora* na x. dra Adama G., jako biorącego udział w tej aferze, to jest ono zupełnie fałszywe, dlatego, że xiądz ten nie tylko nigdy nie był katechetą w zakładzie p. Strzałkowskiej, ale nawet zupełnie jej nie zna.

Od p. Rafałowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wobec pojawienia się w ostatnim numerze *Monitora* oszczerczej notatki, tyczącej się mojej osoby, podaję do publicznej wiadomości, że przeciw redakcyi tego pisma wnoszę skargę sądową o oszczerstwo.

Konrad Rafałowski
profesor gimnazyalny."

Wreszcie dyrektor III gimnazyum, poseł sejmowy pan Tomaszewski zawiadomił nas listownie, że jutro gremium profesorów przyśle nam komunikat urzędowy w tej sprawie.

Nadmienić jeszcze musimy, że p. Strzałkowska udała się wczoraj na audyencyę do p. namiestnika i prosiła o wytoczenie jej śledztwa w tej sprawie przez Radę szkolną. Życzeniu temu pan namiestnik uczynił zadość.

Pani Strzałkowska wniosła również skargę sądową o oszczerstwo przeciw redakcyi *Monitora*. Uczynił to także x. dr. A. G.

Nader rzadki wypadek zaszedł wczoraj we Lwowie. Oto panowie Józef i Karol Ulmanowie, ojciec i syn, właściciele zakładu ogrodniczego w Zamarstynowie, umarli obaj jednego dnia. Ojciec liczył lat 73 i chorował od ośmiu miesięcy na raka w żołądku; syn zaś liczył lat 35 i chorował od kilku miesięcy na suchoty. Wczoraj, kiedy się dowiedział, że jego ojciec umarł, z rozpaczy dostał krwotoku i w trzy godziny potem wyzionął także ducha.

Sprzedaż hotelu George'a. Jak już donieśliśmy dnia 30 marca b. r. miała się odbyć licytacya hotelu Żorża. Miał być sprzedany budynek główny, w którym znajduje się hotel, wraz z całem urządzeniem i drugi budynek, położony z tyłu za hotelem, przy ul. Tańskiej, w którym znajduje się piwiarnia. Hotel był sądownie oceniony na 1,085.544 K., przynależności na 200.566 K., budynek filialny na 71.615 K., przynależności na 55.015 koron. Licytacya ta już się nie odbędzie, gdyż w sobotę hotel i budynek filialny sprzedano z wolnej ręki. Kupiło go Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych za kwotę przeszło 2 miliony koron. W sobotę delegaci Towarzystwa podpisali kontrakt i objęli oba budynki w posiadanie. Radzie nadzorczej i dyrekcyi Towarzystwa urzędników prywatnych należy się prawdziwe uznanie za to, iż dokonała tego kupna, gdyż po pierwsze zapobiegła temu, iż hotel ten mający tak piękną tradycyę, nie dostał się w ręce obce, co przy publicznym przetargu licytacyjnym łatwo się stać mogło, a następnie stała się właścicielem instytucyi, która poprowadzona energicznie i rozumnie, może się stać poważnem źródłem dochodów dla Towarzystwa.

Konsorcyum obywatelskie, którego zorganizowaniem zajął się p. Sozański w szlachetnym celu uratowania tego hotelu od przejścia w obce ręce, nie zdołało się widocznie uformować.

Konkurs na trzy posagi po 770 K., z fundacyi imienia ś. p. Antoniego Chylińskiego, dla ubogich sierót po rzemieślnikach, rozpisuje Magistrat miasta Lwowa. Podania do 30 kwietnia.

Ze Stryja donoszą, że staraniem tamecznego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo odbył się tam na dochód tego Towarzystwa raut, który pod każdym względem powiódł się świetnie. Zgromadziło się bardzo dużo doborowej publiczności zarówno z miasta, jak i z okolicy, produkcye muzyczne wypadły doskonale, i czysty dochód z zabawy jest znaczny.

Feliks Nowowiejski, znakomity kompozytor polski, twórca „Swatów polskich", „Hymnu polskiego" do słów Bełzy i tylu innych świetnych kompozycyi, przybył na kilkutygodniowy pobyt do Lwowa, jako gość JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego. W początkach kwietnia będzie on osobiście dyrygował koncertem, z którego dochód przeznaczył na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Znowu rabunek z włamaniem. Dzisiejszej nocy przy ulicy Pułaskiego l. 12 rozbito mieszkanie p. Oskara Sladeczka, urzędnika bankowego i okradziono go z rzeczy wartości kilkuset koron.

Kurs ogrodniczy dla kobiet urządza w Krakowie Towarzystwo „Kobiece gospodarstwo wiejskie". Kurs trwać będzie od 18 kwietnia do 16 maja, a obejmie: Przyrodnicze objaśnienia czynności ogrodniczych, naukę o glebie i nawozach, sadownictwo ogólne, owocarstwo, warzywnictwo w gruncie, warzywnictwo w inspekcie, hodowla nasion warzywnych, zakładanie i utrzymywanie parku, kwietniki, hodowla roślin w szklarni i w pokoju. Wykłady obejmą ogółem 66 godzin, a opłata za cały kurs wynosi 60 K. Zapisywać się można w Zakładzie hodowli i mleczarstwa, Kraków, ul. Grodzka l. 58.

Pielgrzymka ruska do Palestyny. Rusini galicyjscy organizują pod przewodnictwem JE. X. Metropolity Szeptyckiego i X. biskupa Czechowicza pielgrzymkę do Ziemi św. Pątnicy wyruszają ze Lwowa 4 go września i pojadą przez Budapeszt, Tryest i Jaffę, a powrócą 26-go tegoż miesiąca. W pielgrzymce może wziąć udział 500 osób (43 pierwszą klasą, 107 drugą i 350 trzecią).

Samobójstwo młodej panienki. Z Przemyśla donoszą, że onegdajszej nocy zmarła tam żona powszechnie poważanego lekarza dra Pordesa. Córka zmarłej, ukończona gimnazyalistka, tak bardzo wzięła sobie do serca śmierć ukochanej matki, że o godzinie 1-szej w nocy wybiegła z domu, rzuciła się do Sanu i utonęła. Zwłok dotychczas nie znaleziono.

Prima Aprilis — wielką zabawę dla dzieci urządza Koło pań T. S. L. w niedzielę dnia 1-go kwietnia w salach Kasyna miejskiego. Program wprost bajeczny, bo będzie i deklamacya i humorystyczny monolog i chłopiec o 10 głowach i sztuki magiczne i uroczy wjazd wiosny i alfabeton z niezliczoną ilością przepięknych fantów i przeszło setką strojnych lalek i wspólne gry i zabawy ruchowe i niezliczona ilość figli i niespodzianek tak, iż będzie to dla dziatwy na pewno jedna z najpiękniejszych zabaw. Część fantów, przeznaczonych na alfabeton, wystawiona będzie od czwartku w oknie wystawowem p. Adamskiego (hotel George). Bilety wstępu po cenie 1 kor. dla starszych, a po 60 hal. dla dzieci do nabycia w magazynie pana Adamskiego, księgarniach pp. Altenberga i Połonieckiego i cukierni p. Sotschka.

Zmiany własności. W miesiącu styczniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Leon Dicker nabył od Eugenii Wajgel kamienicę przy ulicy Sakramentek l. 5 za 69.000 koron; Franciszka Kostiukowa od Witołda Skupieńskiego kamienicę przy ulicy Fredry l. 3 za 71.300; J. Maysenhälter od Antoniego Schönhubera kamienicę przy ulicy Sobieskiego l. 5 za 50.000; Maurycy Jonasz od Franciszka Niewiadomskiego kamieniczkę przy ulicy Szumlańskiego l. 3 za 34.500; Kazimierz Dobrowolski od Fryderyka i Michaliny Malzacher kamieniczkę przy ulicy Franciszkańskiej l. 10 za 33.000; dr. Emil Lateiner od Katarzyny z Kauczyńskich Kordysowej kamienicę przy ulicy Kopernika l. 7 za 94.400; Marya Kuryłowiczowa od Franciszka Gołąba kamienicę przy ulicy Łyczakowskiej za 47.786; Marya Kupferschmidowa od Klary Berger i Ignacego Rosnera kamienicę przy ulicy Blacharskiej l. 19 za 60.000; L. i Estera Dikerowie od Jonasa i Jetty Tartików kamienicę przy ulicy Szpitalnej l. 17 za 116.000; St. Pawlikowski od Ludwika Cybulskiego realność w dzielnicy I za 99.600; Zygmunt Stobiecki od Klementyny Bakinowej kamienicę w ulicy Szeptyckich l. 32 a za 42.000; Feliksa Stobiecka od Michała Bakina kamienicę przy ulicy Kaspra Boczkowskiego l. 11 za 58.000; Hieronim Sikora od Filipiny Hoffman kamieniczkę przy ulicy Wagilewicza l. 6 za 42.000; Mojżesz Griffel od Mary Biejkowskiej kamienicę przy ulicy Karola Ludwika l. 25 za 169.000; F. Sandauer od Anny Menczyńskiej kamienicę przy ulicy Chorążczyzny l. 21 za 142.000; Julia Zawirska od Berty Wilner kamieniczkę w ulicy Kaspra Boczkowskiego za 30.600; Karol Düll od Maurycego Geista kamienicę w ul. Pańskiej l. 14 za 146.000.

Zbrodniczy konkurent. Niezwykły proces toczył się w Wiedniu przez ostatnie trzy dni. Na ławie oskarżonych zasiadło małżeństwo: Jan Prügl i jego żona Barbara; on obwiniony o skrytobójcze morderstwo i oszustwa na tle obietnic małżeńskich, ona pod zarzutem współwiny i współudziału w morderstwie. Dobrana para, popadłszy w długi, postanowiła za wszelką cenę dojść do posiadania pieniędzy, a — jak zeznała oskarżona — „każdą drogę wiodącą do tego celu, uważano za odpowiednią". Jan Prügl wyłudzał od łatwowiernych dziewcząt znaczne kwoty pod pozorem małżeństwa, ostatnią zaś zbrodnię popełnił wśród warunków, świadczących o niesłychanem zwyrodnieniu. W porozumieniu z żoną, zwabił do swego mieszkania służącą Bertę Böhm, z którą przed miesiącem nawiązał znajomość i tutaj ją zamordował. Następnie w kufrze wywiózł zwłoki swej ofiary i po nieudałych próbach pozbycia się ich, porzucił je wreszcie w ogrodzie w Schönbrunie.

W sobotę zapadł wyrok skazujący Jana Prügla na karę śmierci, żonę zaś jego Barbarę na trzy lata ciężkiego więzienia.

Nowa recepta na rozwiązanie kwestyi polskiej w Prusiech. Pastor protestancki Rosenberg proponuje w rozprawie: „*Endlich gelöst*" następujące środki, w celu przyspieszenia ostatecznego rozwiązania kwestyi polskiej w Prusiech: Przedewszystkiem należy zebrać prywatny fundusz co najmniej w kwocie dwu milionów marek na cele osiedlenia niemieckich robotników na parcelach od 3 do 24 morgów. Oprócz tej „prywatnej kwestyi kolonizacyjnej" domaga się, aby 1) prawo pierwszeństwa kupna ziemi przysługiwało państwu, 2) zakazu wszelkiej polskiej parcelacyi i rozwiązywania odnośnych ewentualnych instytucyj, 3) zabronienia wszelkich gazet polskich i ścisłej cenzury dla wszelkich płodów literackich, 4) bezwzględnej cenzury na polskie płody literackie zagraniczne, 5) rozwiązania wszelkich polskich towarzystw bez wyjątku, 6) zakazu wszelkich polskich składek pieniężnych.

Pastor Rosenberg ma nadzieję, że ścisłe trzymanie się tych sześciu punktów zdoła wreszcie umorzyć kwestyę polską w Prusiech.

I z tak barbarzyńskimi projektami występuje kapłan protestancki, a więc człowiek, który zaliczać się przecież musi do chrześcijan i wyznawać zasadę: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego". Świadczy to tylko, jak zgubnym jest szowinizm i jak propagowanie go wypacza logikę i obniża charaktery, skoro Prusacy doszli już do tego, że nietylko ich biurokracya, ich prasa i ich sfery poselskie, ale nawet ich kapłani przekształcają się pod wpływem szowinizmu coraz bardziej w dzikie i krwiożercze zwierzęta. Patrząc ze wstrętem i z pogardą na te objawy szowinizmu w Prusiech, powinniśmy tem silniej wpajać w siebie zasady miłości chrześcijańskiej i nie przyczyniać się niczem do rozszerzania tej zgubnej szowinistycznej choroby w naszem społeczeństwie.

Temperatura dnia 23 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie +1, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach + 8, w Wiedniu +1, w Salcburgu —1, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +13, w Budapeszcie +5, w Berlinie —1, w Hamburgu — 2, w Monachium — 2, w Zurychu —2, w Genewie— 1, w Lugano +1, w Anglii +3, w Paryżu —2, w Biarritz +1, w Nizzy +2, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +6, w Rzymie +10, w Neapolu +10, w Palermo +14, w Madrycie +6, w Sztokholmie —11, w Petersburgu —12, w Wilnie —5, w Warszawie —2, w Moskwie —7, w Kijowie —1, w Odessie +4, w Serajewie +5, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +4, w Sofii +5, w Konstantynopolu +11, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g 7. rano +5 R. w poł. +8 R. Bar. 758. Idzie w górę. Pochmurno.

Na ulicy.
— Panie, niech pan kupi pajaca!
— Kiedy ja nie mam dzieci!
— To niech się pan ożeni!

Zwracamy Szanownej P. T. Publiczności uwagę na anons znanej firmy Przybylskiego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Sprzedana narzeczona," opera Fr. Smetany. We wtorek „Lohengrin," opera Wagnera. We środę koncert benefisowy kapelmistrza Antoniego Ribery, złożony z kompozycyj R. Wagnera. We czwartek „Złodziej", dramat Mańkowskiego. W piątek „Walkirye," opera Wagnera. W sobotę „Żydówka," opera Halevy'ego. W niedzielę popołudniu „Potwory," komedya Graybnera.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Pan Jowialski" Al. hr. Fredry. We środę „Niepoprawni" J. Słowackiego. We czwartek „Wieczór trzech króli" W. Szekspira. W sobotę „Pellas i Melisanda" M. Maeterlinka. W niedzielę popołudniu „Po śmierci Cioci" M. Bałuckiego, w niedzielę wieczór „Kajetan Węgierski" A. Nowaczyńskiego.

Z Filharmonii nam donoszą: Koncert Stanisława Barcewicza, który odbędzie się w Filharmonii dnia 29 marca, budzi niezwykłe zainteresowanie w naszem mieście. Ulubiony nasz koncertant odegra koncert A-dur Karłowicza, Canzonette Czajkowskiego, Polonez Wieniawskiego, Melodye Paderewskiego we własnym układzie etc. Ze względu na program koncert ten będzie prawdziwą biesiadą artystyczną dla zwolenników muzyki polskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 marca: Japończycy Naniva, niezrównani ekwilibryści, po raz pierwszy we Lwowie: „Dla sztuki," farsa w 1 a. Teodoryusza Kiesewettera. 11 pierwszorzędnych nowości sensacyjnych. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert muzyki polskiej**, szósty z rzędu, nie był tak wykwintnym, jak pięć poprzednich, głównie dlatego, że p. Sarnecka, na której występ liczono zapewne najwięcej, nie odpowiedziała powierzonej jej roli. Miała ona odegrać na fortepianie sześć własnych utworów, a między innymi tak sensacyjne, jak illustracyę muzyczną do słynnego utworu Podkowińskiego, noszącego tytuł: „Szał". Publiczność była też naprawdę zaciekawiona tym występem i spodziewała się doznać jakichś wyjątkowych dreszczów estetycznych, tembardziej, że fama głosiła, iż p. Sarnecka jest naprawdę talentem pierwszorzędnym. Tymczasem spotkał nas stanowczy zawód. Jakie są jej utwory i czy są między nimi niektóre zasługujące na uwagę — nie wiemy, albowiem p. Sarnecka grała je sama, a technika jej fortepianowa nie stoi na tej wyżynie, żeby mogła wycieniować jakikolwiek utwór muzyczny. Zauważyliśmy to tylko, że wszystkie jej kompozycye mają jedną i tę samą rytmikę, wskutek czego wykonanie całego szeregu jej utworów wytwarza niesłychaną monotonię. Następnie, że utwory jej są przeważnie prowadzone w akordach i to głównie w basie, że wymagają wielkiej siły fizycznej i wogóle ogromnego technicznego wyrobienia. Może więc gdyby je zagrał jaki doskonały pianista, przedstawiłyby się nam zupełnie inaczej. Wczoraj wywołały tylko ironiczne docinki.

Do dodatnich stron koncertu wczorajszego należy prześliczny poemat symfoniczny p. Mieczysława Sołtysa pod tytułem (dość nielicującym z treścią utworu): „W ucieczce". Utwór ten pragnęlibyśmy jeszcze raz usłyszeć w wykonaniu cokolwiek lepszem. Następnie stanowczo dodatnią stroną wczorajszego koncertu był śpiew panny Daisenberżanki, prawdziwej już ulubienicy Lwowa. Odśpiewała ona śliczną aryę z opery „Mindowe" Jareckiego i kilku nadzwyczaj melodyjnych i pięknych pieśni Galla. Uwieńczono ją ogromnemi oklaskami i zmuszono do licznych naddatków.

Wreszcie p. Kochański odegrał koncert Młynarskiego z towarzyszeniem orkiestry. Dwie pierwsze części wypadły bardzo dobrze, trzecia zaś, najsłabsza, została przerwana, gdyż koncertantowi pękła struna na skrzypcach.

Sala była przepełniona publicznością.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 marca.

Węgierska renta koronowa spadła dziś na 93·35 a więc prawie o 1%. Ogromny ten, jak na rentę, spadek wywołany został wiadomością że zgubne skutki obecnego anarchicznego stanu na Węgrzech odbijają się nietylko na finansach państwowych, ale powodują także ruinę gmin miejskich, gdyż ludność nie płaci ani państwowych, ani komunalnych podatków, skutkiem czego zarządy wielu miast nie mogą podołać swym zobowiązaniom. Specyalnie powoływano się na to, że zarząd miasta Temeszwaru, które w roku ubiegłym zaciągnął w tutejszym Unionbanku pożyczkę 1,200.000 koron zwrócił się do dyrekcyi tego banku z prośbą o prolongatę płatnej w maju b. r. pierwszej raty tej pożyczki, tj. sumy 100.000 koron. Aby uspokoić wzburzoną opinię publiczną, ogłosił jeszcze przed zamknięciem giełdy Magistrat Temeszwaru zaprzeczenie owej pogłoski, przyczem przyznaje wprawdzie, że istotnie poprosił o prolongatę płatnej w maju raty, ale nie dlatego jakoby podatki gminne nie wpływały i gmina nie miała skutkiem tego pieniędzy, tylko z tego powodu, że program inwestycyi miejskich, na które przeznaczona była owa pożyczka, zostaje znacznie rozszerzony, zatem gmina będzie musiała jeszcze dopożyczyć pieniędzy.

Niestety i austryacka renta porwana dziś została ogólnym prądem zniżkowym. Czteroprocentowa austryacka renta koronowa, która od bardzo dawna już stale zawsze powyżej pari, spadła dziś na 99 60.

Z Pilzna w Czechach donoszą, że tamtejsza fabryka, dawniej Skody, która od kilku lat już stale pracowała ze stratą, obecnie po raz pierwszy wykazuje czysty dochód w sumie około 1½ miliona koron.

Na targu walorów przemysłowych uwagę zwracało dziś znaczne podniesienie się kursu akcyi karpackiego Towarzystwa naftowego. Zamknięte je kursem 628, o 13 koron wyższym od wczorajszego.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 17 marca do 26 marca. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·26—1.38, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 00.00, jaja para 0.12, kopa 3.40, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 18.00, kapłony (para) 9.00, kaczki (para) 0.00, kury karmione (para) 6.60, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.34, krupki pszenne (grysik) 0.58, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.28, masło świeże 3.40—3.60, stare 2.70, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.20, zbierane 0.10, mięso wołowe 1.20—1.66, mięso wołowe prowincyonalne od 1.04—1·28, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.30, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72 kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.72, ser osełkowy 0.80, dziezkowy 0.60, wieprzowina surowa 1.48—1.60, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.26, mięso końskie 0.56—0.71.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Komunikat rządowy ostrzega przed handlarzami dziewcząt, którzy angażują dziewczęta na wyspę Korfu, rzekomo do tamtejszego kasyna cudzoziemskiego. Z tego powodu jest wskazanem, by przed przyjęciem takiego angażowania, żądano wyjaśnień od austro węgierskiego konsula na Korfu. Szczególnie ostrzedz należy przed płaceniem tym handlarzom kaucyi.

Budapeszt. Aresztowano tu handlarza starożytnościami, niejakiego Laszlo. Zarzut, że oszukał on na wielką kwotę biskupa w Koszycach Bubicsa, okazał się uzasadnionym. Będą dokonane jeszcze liczne aresztowania.

Warszawa. W jednem z tutejszych pism zamieszczono telegram z Petersburga, według którego jenerał-gubernator warszawski Skałłon miał oświadczyć na zapytanie ministra spraw wewnętrznych, że w sześciu guberniach Królestwa, a mianowicie: kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, radomskiej, siedleckiej i suwalskiej, wybory mogłyby się odbyć przed 10 maja br., tj. przed otwarciem Dumy, natomiast cztery inne gubernie, a mianowicie warszawska, lubelska, piotrkowska i płocka nie zdołają już przeprowadzić wyborów przed tym terminem.

Maros Vasarhely. Zwołane tu przez wicežupana walne zgromadzenie komitatu nie odbyło się z powodu przeszkód, stawianych na rozkaz komisarza rządowego przez policyę i żandarmeryę. Członkowie zgromadzenia municypalnego udali się do gmachu komitatowego, gdzie im atoli żandarmerya zastąpiła drogę i nie wpuściła do gmachu. Wówczas wiceżupan Farkas zawołał na ulicy: „Otwieram zgromadzenie!", a burmistrz Dezy zaczął odczytywać rezolucye. Żandarmerya i policya otoczyła zgromadzonych i rozproszyła ich. Wtedy oni udali się do restauracyi, gdzie jednak wpadła także policya i zmusiła ich do opuszczenia lokalu.

Frankfurt. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Jorku, że w miejscowości kąpielowej Atlantic City zawaliła się wieża na pewnym hotelu. 10 osób utraciło życie, a wielu jest ciężko rannych.

Wiedeń. Schönerer i tow. przedłożą jutro w Izbie wniosek nagły w sprawie wyodrębnienia Galicyi. Wniosek o wyodrębnienie motywować będzie w Izbie pos. Stein. Wnioskodawcy oświadczają, że konieczne jest odgraniczenie ustawodawstwa terytoryum byłych niemieckich państw związkowych austryackich od królestwa Galicyi z Krakowem. Wnioskodawcy podnoszą także, że sami posłowie galicyjscy w roku 1871 przez pos. Zyblikiewicza postawili w Izbie posłów odnośny wniosek, a komisya konstytucyjna szczegółowo nad nim obradowała i opracowała dotyczący projekt.

Algeciras. Nadal panuje dążność do porozumienia. Powszechnie panuje przekonanie, że poniedziałkowe posiedzenie będzie decydującem, bo okaże, czy porozumienie wogóle jest możliwe.

Konstantynopol. Dwaj niewyśledzeni dotąd złoczyńcy zamordowali wczoraj w nocy prefekta Konstantynopola, baszę Redwana.

Tryest. Przy wyborach do rady miejskiej wybrano sześciu narodowców słoweńskich.

Wiedeń. Wczoraj przedpołudniem odbyło się zgromadzenie około 3.000 robotników szewskich. Uchwalono w razie nieprzyjęcia żądań przez majstrów rozpocząć dnia 2 kwietnia strejk.

Zgromadzenie pomocników krawieckich uchwaliło rozpocząć we czwartek strejk na wypadek nieprzyjęcia do wtorku ich żądań. Równocześnie odbyło się zgromadzenie majstrów krawieckich, którzy przyjęli większą część żądań czeladników.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Cesarz przyjął propozycyę barona Fejervarego i postanowił wysłuchać opinii wszystkich członków gabinetu o sytuacyi politycznej. Dziś popołudniu bar. Fejervary wraz z wszystkimi członkami gabinetu udaje się do Wiednia.

Lille. Pewien robotnik, należący do „żółtego" syndykatu, strzelił z karabina do jednego ze strejkujących i trafił go w plecy.

Berlin. Donoszą z Algeciras: Opracowanie dodatku do austro-węgierskiego projektu w kwestyi policyjnej o tyle postąpiło, że można przypuszczać, iż na dzisiejszem posiedzeniu przyjdzie w tej sprawie do zasadniczego porozumienia. Ostatnie wątpliwości co do tego, że inspektor nie ma otrzymać samodzielnego okręgu administracyjnego, podnosili delegaci marokkańscy, ale udało się hr. Welsersheimbowi przekonać ich, że działalność inspektora i bez własnej jego czynności instruktorskiej w osobnym porcie jest jednakże dostatecznie zagwarantowana tem, że zawsze może on ciało dyplomatyczne w Tangerze uprosić do wspólnej kontroli. Propozycyę amerykańskiego delegata Whitea, aby we wszystkich ośmiu portach równocześnie ustanowić oficerów francuskich i hiszpańskich, odrzucono skutkiem energicznego oporu Francuzów i Anglików. Także w kwestyi bankowej, zdaje się, bliskiem jest załatwienie w duchu równouprawnienia interesów mocarstw.

Kraków. W skutek ostatnich ulewnych deszczów Wisła i Rudawa wezbrały silnie. Według nadchodzących wiadomości Wisła wystąpiła z brzegu powyżej Krakowa w niektórych miejscowościach koło Bielan i pod Kołem Tynieckiem.

Petersburg. Bankier niemiecki Mendelsohn ostatecznie odmówił wszelkich operacyi finansowych. Ochronę policyjną Petersburga i okolicy wzmocniono.

Warszawa. W nocy z soboty na niedzielę aresztowano Eug. Paprockiego, byłego studenta uniwersytetu, obecnie urzędnika warsz. Towarzystwa Ubezpieczeń, oraz jego żonę, po rewizyi w ich mieszkaniu, która trwała od godziny 11 wieczorem do 4 rano.

Konstantynopol. Ogólnie dopatrują się moralnych sprawców morderstwa, spełnionego na osobie prefekta Konstantynopola, Redwana baszy, w dwóch braciach, pochodzących ze znanej, możnej rodziny Kurdów. Jeden z nich jest funkcyonaryuszem w pałacu sułtana, drugi jenerałem dywizyjnym. Ci dwaj kilkakrotnie kłócili się z Redwanem i dochodziło przytem do skandalicznych scen.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 marca. Hr. Z. Mniszek z Podola. Hr. K. Ledóchowski z Wołynia. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. M. Czosnowska i M. Zaleska z Podola. J. Gorayski z Moderówki. K. Bohdanowicz z Oszechlebów. A. Załatyński i L. Sadowski z Królestwa. O. Bader, K. Herling i M. Szarski z Wiednia. C. Komorowicz z Kijowa. L. Horodyska z Kolędzian. O. Spinzig z Chausthalu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 marca. W. Polańscy z Rudnik. T. Torosiewicz i A. Koweniccy z Brzeżan. Fr. Trzciński z Gdyczyna. Dr. Sawicki z Kańczugi. S. Zwolski z Bryniec. S. Tuska z Podola ros. R. Ochocki z Kalinowczyzny. J. Vane z Budapesztu. A. Just, G. Koppel, O. Perko i dyr. W. Köller z Wiednia. W. Deissenberg z Borysławia. J. Rakowscy z Hermanowic. H. Mołodecki z Warszawy. Sołtan Abgarowicz z Dubienka.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 marca. L. Doboszyński z Drohowyża. M. Wiszniewski z Janowa. L. Gawrońscy z Drohobycza. L. Lubomiejski z Łąki. E. Pruscy z Strzelbic. A. Nowakowa z Olchowiec. N. Rosental z Borysławia. J. Nagelberg z Koniuszek. J. Nikorowicz z Ulchówka. J. Zukierman z Krechowic. J. Ziffer, A. Silberer, L. Kaupa, W. Patzl i F. Jirku z Wiednia. Z. Orzelska z Rohatyna. E. Stolle z Lipnicy. P. Schürez z Lipska. W. Borysławski z Czerniowiec. W. Mayer ze Stryja. E. Orzechowski z Rzeszowa. N. Atteslander z Krakowa.

Berlin 26 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 26 marca.

Marki 117·50, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 93·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 668·75, węg. zakł. kred. 786.50, anglobanku 307.00, union banku 560·50, bankvereinu 561·50, länderbanku 439·—, kolei państw. 678·00, lombardy 126·50, akcye kolei Elbethal 444 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000 00, alpiny 540 00, Rima Muranyi 534 50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 159 00, ruble 251 00. Usposobienie: spokojne..

Lwów 26 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 100 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·00 do 99.70, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 50 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80— 100 00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 8 10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **3.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 3.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie rozdrażniaj się pani! — upominał ponownie Eryk. — Jeżeli to panią może uspokoić, to przysięgam tutaj, iż zrobię dla Niny wszystko, co tylko będzie w mojej mocy. Nie oddalę się stąd, aż jej nie umieszczę w pewnem i dobrem otoczeniu; będę dbał o jej dobro, o ile potrafię.

Wrażenie, jakie te słowa wywarły, nie odpowiedziało jego oczekiwaniu.

— Zostawię ją pośród przyjaciół — westchnęła matka przygnębiona — o, biedne! moje dziecko, które jest tak do matki przyzwyczajone, które nie może istnieć jednego dnia, nie kochając kogoś! Ach, signor Enrico!...

Eryk przeczuwał raczej, niż się domyślał, co ostatnia troska w życiu wywoła na usta biednej kobiety, i podniósł się szybko.

— Zaufaj pani mojemu słowu! — rzekł, ściskając ją serdecznie za rękę — a teraz wypocznij trochę! Usiądę tam przy oknie; jeżeli to możliwe, spróbuj pani zasnąć.

Atak minął w istocie. Przez godzinę jeszcze siedzieli w otwartem oknie we troje, szepcząc, podczas gdy chora drzemała spokojnie. Ninetta oparła na ręce wdzięczną główkę z ciężkiemi warkoczami i ciemnemi kędzierzawemi loczkami na czole. Zęby jej wśród księżycowego blasku błyszczały jasno z nawpół otwartych ust; duże piwne oczy zawisły na twarzy Eryka; zapierając oddech w piersi, siedziała, wsłuchana w jego cichą, serdeczną mowę. Dzisiaj wieczór był on znów zupełnie taki, jak dawniej, taki życzliwy i poufały, jak przed laty, i wśród ogarniającego ją uczucia szczęścia zapomniała wszelkich trosk i obaw. Nie wiedziała naturalnie, jakie światło nadziei zajaśniało jednocześnie z błyszczącą nocą księżycową w duszy Eryka, i jak on błogosławił głęboki sen chorej.

Długo powstrzymywał drżące niecierpliwie palce od sięgnięcia do kieszeni od kamizelki, nareszcie mógł spojrzeć na zegarek. Po dziesiątej! Wstał ostrożnie.

— Odchodzę teraz — rzekł — bo nie mogę ci i tak nic pomódz, Nino. Za dwie godziny powrócę, aby zajrzeć, co się dzieje. Tymczasem dobranoc!

Uścisnął jej po przyjacielsku rękę i rzucił spojrzenie, będące dla niego tak naturalnem, a dla niedoświadczonego serca tak niebezpiecznem.

— Ja zostaję — mruknął Bartels.

— Tem lepiej! — pomyślał Eryk.

Nina stała przez chwilę ze spuszczonemi powiekami, a lekki rumieniec oblał jej śniadą twarzyczkę. W łagodnem pochyleniu głowy, w zarysach całej artystycznie zbudowanej postaci dziewczęcia było tyle harmonijnej piękności, że Eryk przyglądał jej się zdumiony. Naraz duże piwne, dziecinne oczy podniosły się, pełne ufności, ku niemu, i Nina rzekła, uśmiechając się słodko:

— Tysiączne dzięki, signor Enrico... dobranoc!

— Pomyślna wróżba! — szepnął do siebie.

Gdy wyszedł z domu, łagodne powietrze nocne balsamiczną wonią swoją upoiło mu głowę i zmysły. Wzniósł w milczeniu ramiona ku iskrzącemu się firmamentowi, i fala nagłego zachwytu wezbrała mu w sercu, tak długo na uwięzi trzymanem. Był jakby we śnie: bliska stanowcza pewność szczęścia po tylu myślach, pełnych trwogi i obawy... gwałtowne wzruszenie napełniło go taką nieznaną jakąś błogością, iż nie pojmował, jak mógł poprzednio żyć bez niej.

Musiał siłą woli zapanować nad sobą, aby się zastanowić, co mu czynić należało. Od furtki, w której pobliżu miał stać, dopóki Antonio nie da znaku, prowadziła ciemna aleja wawrzynowa prosto do jego pracowni. Czy Leontyna pójdzie tam, gdzie mogliby przebyć razem godzinę całą w największem bezpieczeństwie, czy też przyjedzie tylko po to, aby go zabrać ze sobą do gondoli? Gdy otworzył drzwi wysokiego, cichego pokoju, i spojrzenie jego padło na głęboką ciszę, gdzie w półcieniu urządzony był pod draperyami z brokateli zapomocą starożytnych krzeseł i dużego ciężkiego stołu przytulny, fantastyczny kącik, zdawało mu się, iż unosi się już tamże jakaś cząstka obecności Leontyny, owa czarująca woń jej istoty, o której tylko potrzebował pomyśleć, aby natychmiast być znów najzupełniej pod urokiem swojej miłości.

Cicho i ostrożnie usunął na bok wielkie sztalugi; księżyc świecił tak jasno, że nie potrzebował światła. Przeniósł jeszcze tylko z okna na stół bukiet białych kwiatów wiosennych i talerz woniejących pomarańcz, następnie wyszedł i zamknął drzwi za sobą.

Miał jeszcze czekać z kwadrans najwyżej. Usiadł na stojącej głęboko w cieniu ławce nieopodal drzwi i usiłował, jak mógł, uspokoić niecierpliwie bijące serce. Wyobrażał sobie, jaki ciemny musi być teraz kanalik, gdzie Antonio czekał, jaki spokój panuje już w hotelu, aż nakoniec otwiera się boczna furtka, i lekka postać wsuwa się, jak cień, do gondoli. Następnie widział ciemną łódź, przecinającą osrebrzone promieniami księżyca fale; po uderzeniach pulsu wyliczył minuty, w ciągu których powinna przybić do brzegu, poczem pośpieszył do furtki.

Dokoła cisza... szeroki, czarny cień stojącego naprzeciw muru padał na kanał; tylko na zakręcie jaśniała jaskrawo biała ściana domu, przecięta czarnym, wysoko sklepionym, łukowatym mostem.

Cierpliwości! Nie mogła się jeszcze wydostać. Rzucił się znów na ławkę i, wspierając głowę na ręku, patrzał ku uroczystemu, gwiaździstemu niebu.

Spokojny blask gwiazd i łagodna woń powietrza w połączeniu z własnem, wezbranem uczuciem pogrążyły niebawem Eryka w mistyczne marzenia. Cała wieczność unosiła się, jaśniejąc ponad jego głową, a serce jego, pełne miłości i tęsknoty stanowiło jedność z wszechświatem i całem życiem przyrody. Pomyślał o niezliczonych oczach ludzkich, które wraz z nim i przed nim jeszcze spoglądały, pełne nadziei i pragnień, ku gwiazdom, i w nawpół sennych widziadłach, które powstawały i przesuwały się w jego duszy, tak jak tam w górze jasne płatki obłoków po księżycu, przypomniała mu się treść starej bajki o władcy świata... Erosie.

Tutaj pod ciemnemi gałęziami wawrzynu, wobec pogańskiego blasku księżycowego, zarzucającego swe srebrzyste, czarodziejskie sieci na krzaki i okwiecone drzewa, tak samo jak przed lat tysiącem, tutaj było prawdziwe jego królestwo, i Eryk całą duszą wyznawał cześć dla bóstwa piękna. Północna pora była tego bóstwa godziną...

Ale... co to? Plusk wiosła w oddali!

Eryk pośpieszył do furtki i widział jeszcze, jak na skręcie zniknęła barka jakaś. Jedenasta już dawno minęła; Leontyna musiała lada chwila nadjechać. Niespokojnie i cicho przebiegał aleję i wmawiał sobie, że Leontyna nie może nie przybyć; inaczej dałaby mu wszakże znać; wiedziała przecież, że czekał... i z jak ciężkiem sercem! Nie, nieprzyjście jej było niemożliwością!

Minęła godzina przeszło; złe przeczucie poczęło ogarniać Eryka. Północ wybiła ponuro na wieży św. Marka, a wszystkie małe dzwony powtórzyły ją chórem; światło księżycowe poczęło uchodzić z ogródka, cienie stawały się coraz głębsze i czarniejsze.

Nagle dał się słyszeć szum... coraz bliżej..! coraz bliżej... ustał... Eryk rzucił się do furtki.

— Antonio!... — co? sam? — Gdzie signora?...

— To mi dała po dwugodzinnem prawie czekaniu — rzekł stary mrukliwie i wyciągnął list z zanadrza — następnie powróciła śpiesznie do domu. Czy signor jeszcze co rozkaże?

— Nie. — Dobrze. — Przyjdź jutro rano! — odparł Eryk bezdźwięcznie i odwrócił się. Okrutna pewność, jakkolwiek spodziewana, przygnębiła go zupełnie.

— Może to tylko odroczenie do jutra...

Wyrwał się z osłupienia i pobiegł do pracowni, aby światło zapalić i list przeczytać. Koperta była mała, wykwintna i wydawała znaną mu tak dobrze woń.

— Eryku, Eryku! — zawołał w tejże chwili naglący głos Bartelsa z frontowego domu. Ale Eryk nie słyszał; wzrok jego zawisł na kilku, w pośpiechu skreślonych wierszach:

„Nie mogę już przybyć do ciebie. Od godziny jestem narzeczoną Nordstetter'a. Musiało się tak stać i byłoby bez względu na żadne okoliczności do tego przyszło. Spodziewałam się jednak, że jeszcze dzisiaj będę wolną. Widzisz, że jestem uczciwa... czy będziesz mnie teraz nienawidził?

Żegnaj mi i wierzaj, że ciebie jedynego na całej ziemi kochałam.

L."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Błędne zapatrywanie.

Jest to już starem doświadczeniem, że u wielkiej części publiczności często zakorzeniają się mniemania i zapatrywania, które są zupełnie błędne, a o których nie wie się zgoła, jak one powstały i jak one tak długo mogą się utrzymywać. Spotykamy to zjawisko na wszystkich polach, a niestety także i w dziedzinie spraw zdrowotnych. Jest na to tylko jeden skuteczny środek: przez cierpliwe i wciąż z wszelkim naciskiem pouczanie działać objaśniająco i przez to pomódz dobrej sprawie do jej zasłużonego znaczenia. To, co tu mówimy, dotyczy naprzykład także mączki Kufekego dla dzieci. Tysiące matek znają wszystkie znakomite własności tego w swoim rodzaju jedynego odżywczego środka dla dzieci, a przecież jest jeszcze wiele matek z tem zupełnie mylnem zapatrywaniem, że Kufekego mączka dla dzieci jest stosowna tylko dla tych niemowląt, które dostały nieżytu żołądka i kiszek. To prawda, że w tego rodzaju zasłabnięciach dzieci okazała się mączka Kufekego w wybitny sposób dobrą, gdyż, albo z mlekiem albo też sama dawana, usuwa kiśnienie w przewodzie żołądkowym i przez to przeszkadza szerzeniu się nieżytu żołądka i jelit. Ale także i dla zdrowych niemowląt jest mączka Kufekego, czy to z mlekiem czy bez mleka, znakomitym środkiem pożywienia, który niemowlętom, pozbawionym pokarmu matki, może służyć za wyłączne pożywienie, gdyż zawarte w pokarmie matki części pożywne posiada w należytym stosunku, dzieci chętnie ją spożywają i zupełnie trawią. Zawiera ona dostateczną ilość części mineralnych do tworzenia kości i ciała, części białkowych do tworzenia mięśni i wpływa przeto w wybitny sposób dodatnio na przybytek sił. Mączka Kufekego jest prócz tego niepsującym się prędko, mało zachodu wymagającym środkiem pożywienia, mającym zawsze jednakowe składniki, i można ją przeto bardzo polecić jako środek do rozumnego odżywiania zdrowych dzieci.

To wyjaśnienie, które należycie oświetla wielostronne zastosowanie mączki Kufekego dla dzieci, nie ujdzie uwagi matek. Widać z niego, w jak pełen wartości i nieoceniony sposób pomaga mączka Kufekego przy budowie, jakoteż przy wzmocnieniu delikatnego dziecięcego ciała i jak korzystną rzeczą jest dawać stale ten środek odżywczy także dzieciom zdrowym.

L. W. 21.301.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia posady **kierownika krajowej szkoły tkackiej w Krośnie.**

Posada ta, z którą jest połączona płaca 3.600 koron rocznie i wolne mieszkanie, będzie nadana na razie prowizorycznie, następnie jednak po odpowiednim czasie nienagannej służby może nastąpić stabilizacya, od chwili stabilizacyi biedz będą trzy dodatki pięcioletnie po 400 koron rocznie.

Kompetnujący o powyższą posadę mają udowodnić:

a) że nie przekroczyli 40-go roku życia.

b) że nabyli gruntowne znajomości tkactwa tak w teoryi jak i praktyce.

Ukończeni słuchacze wydziału budowy maszyn na jednej z austryackich politechnik, którzy się wykażą dwoma złożonymi egzaminami państwowymi względnie równorzędnemi studyami i świadectwami uzyskanemi na jednej z wyższych szkół politechnicznych zagranicznych będą mieć pierwszeństwo przy rozstrzygnięciu konkursu.

Należycie udokumentowane podania należy nadsyłać do Wydziału krajowego do dnia 1 maja 1906.

Z Wydziału krajowego.

Lwów, 2. marca 1906.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza